Nr. 229 Kraków, Piątek dnia 7 Października 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— zł., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Walka z kościołem katolickim.

Z Warszawy otrzymujemy list następujący: Długie nurtowania szowinistów prawosławnych w Petersburgu, przechyliły szalę na ich stronę. Rząd rosyjski, przez pewien czas tłumiąc wrogie uczucia, rozpoczął teraz sytematyczną walkę z kościołem katolickim w Rosji. Dawniej, o ile to być mogło, omijano potrosze kościół w Królestwie polskiem i represalja wymierzone były głównie przeciwko kościołowi katolickiemu, w tak nazwanych zabranych prowincjach polskich, a więc na Podolu, Wołyniu, Litwie i Żmudzi. Teraz działalność rządu w tym kierunku przeniesiona została i do Królestwa polskiego. O ile osobista interwencja ks. Imeretyńskiego gra w tem rolę, na razie określić tego nie można, że jednak dedukcje i argumenty zawarte w jego raporcie, który złożył carowi na początku stycznia br. zdecydowały wypowiedzenie wojny kościołowi katolickiemu w Kongresówce, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ks. Imeretyński, przy całej swojej układności dyplomatycznej i pozornej tolerancji, w raporcie tym takie wystawił świadectwo duchowieństwu katolickiemu Kongresówki, że sferom dworskim w Petersburgu z Pobiedonoscewem na czele dostarczył argumentów, które ostatecznie zniewoliły Mikołaja II do umycia rąk i do pozostawienia zupełnej swobody działania całej zgrai wrogów naszych. Ks. Imeretyński, jak się obecnie pokazuje, umiał zręcznie schować pazury satrapy rosyjskiego, przytłumił w sobie nienawiść do katolickiego kościoła, wsunął się do zaufania niektórych sfer polskiego społeczeństwa i zdobywszy sobie pewien grunt, zaczął grać w otwarte karty.

O ciosach, wymierzonych przeciwko seminarjom duchownym, naturalnie już wiecie, jak również i o stanowczym oporze biskupów naszych, którzy wiedzą, na co się narażają osobiście, ale męska ich postawa, pełna godności i miłości do świętej wiary katolickiej i ojczyzny, wywołała konsternację w Petersburgu. Mówią, nie bez pozorów rzetelnej prawdy, że ks. Imeretyński umyślnie wziął urlop i wyjechał zagranicę, aby, jak się miał wyrazić, nie brać udziału osobiście w pierwszym ogniu i wrócić dopiero wówczas, gdy już fakty staną się dokonane. Nieprawdą jest, aby ks. Imeretyński nosił się z prośbą o dymisję, wskutek czego miałby nie powrócić już do Warszawy na swoje stanowisko — przeciwnie nie myślał on o tem w ostatnich czasach wcale, a ze wszystkiego widać, że żywi on w sobie pewne ambicje, które go podniecają w rozpoczętej działalności, a zapomocą których pragnie w Petersburgu oczyścić się w tych sferach, jakie go przed carem oczerniały i posądzały o pewną seperatystyczną politykę w Królestwie. I ten raport, który złożył carowi na Nowy Rok, miał być dokumentem zasadniczych zapatrywań obecnego warszawskiego jenerał-gubernatora na stosunki powierzonego mu w zarząd kraju.

Represalja wymierzone przeciw seminarjom duchownym w Królestwie, są tylko początkiem akcji, jaką rząd rozpoczynał wogóle przeciw Kościołowi katolickiemu u nas. Wiadomo jest już, że rząd wśród naszego duchowieństwa szuka sobie sojuszników, a właściwie pomocników. Pewne zawiązanie stosunków poufnych z niektórymi księżmi wyszło już na jaw, ale te wiadomości, jakkolwiek bardzo smutne, trzeba przyjmować z największą ostrożnością, gdyż nie ulega wątpliwości, że przebiegłość moskiewska zdołała osidlić dobrą wiarę ludzi, którzy nie wiedzieli, gdzie ich właściwie prowadzą i dopiero teraz otworzyły im się oczy.

Głuche chodzą wieści, że rząd przez swoich ajentów dygnitarzy, naprawdę myśli o rozwijaniu u nas propagandy starokatolicyzmu, ażeby za pomocą jej, nietylko w duchowieństwie wywołać pewien seperatyzm, lecz i w społeczeństwo rzucić żagiew odszczepieństwa. Kwestji najmniejszej nie ulega, że ani w duchowieństwie, ani wśród narodu, nie znajdzie podatnego gruntu, ale już sama chęć takiej propagandy daje miarę o celach dalszych, do jakich rząd rosyjski dąży.

I nietylko z tego powodu zapanowało u nas powszechne przygnębienie. Codzień mamy wyraźne oznaki, że partja dworska, nam wroga, która przez pewien czas przycichła i nieco odsunięta została przez ludzi uczciwszych z głównego gościńca ich roboty, odzyskała teraz w Petersburgu nietylko swoje wpływy, lecz pochwyciła wodze rządów i pełnymi żaglami poczęła płynąć naprzód.

Nie przesądzamy, — obecna sytuacja może być nietrwała, ale że namiętności moskiewskich diejatieli rozpętały się znowu, dowodzą liczne aresztowania w Warszawie i na prowincji, które się obecnie z błahych powodów, lub zupełnie bez nich, dokonywują. Można też być pewnym, że w najbliższym czasie najsilniejsza akcja skierowana będzie przeciwko kapłanom naszym i że ci w pierwszym rzędzie będą musieli wytrzymać atak moskiewskich rabusiów sumienia ludzkiego. Ufni jesteśmy, że wytrzymają i jak zawsze, będą wzorem i przykładem wytrwałości o nasze najświętsze prawa. Oglądamy się na Rzym i czekamy stamtąd stanowczych słów Ojca świętego, przy którym w najgorszej dobie dla Niego i dla nas staliśmy zawsze wierni i niezachwiani. Interwencja stolicy apostolskiej, interwencja silna i niedyplomatyzująca, mogłaby z samego początku wywrzeć decydujący wpływ w Petersburgu na kierunek naszych spraw kościelnych; bo jakkolwiek Mikołaj II dał się oskrzydlić złym duchom, i zawsze chwiejny i niezdecydowany, dziś popadł niemal w apatję polityczną, to jednak stanowczy głos z Rzymu z ust Namiestnika Chrystusa, niezawodnie podziałałby przynajmniej o tyle, że monarcha rosyjski, przy pewnym zbiegu okoliczności, a tych u nas nigdy nie brak, mógłby się przekonać, gdzie go właściwie prowadzą apostołowie czarnej Mafji moskiewskiej.

Sprawa Sievekinga przed sądem.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Wiedeń dnia 6 października.

Przed senatem wyrokującym sądu okręgowego w Wels odbyła się rozprawa sądowa w głośnej sprawie holenderskiego żyda Sievekinga, który, jak wiadomo, znieważył publicznie w Ischl księdza, niosącego Najświętszy Sakrament. Sprawa ta, którą żydowska prasa podchwyciła jako sposobność do napadów na religję, oparła się teraz o kratki sądowe. Sieveking za złożeniem kaucji pozostawał dotychczas na wolnej stopie, ale internowany był w Ischlu.

Akt oskarżenia opiera się na następującej podstawie:

Wskutek stanowczych zeznań świadków, szczególniej księdza Franciszka Peer'a i kościelnego Macieja Klepfa, przedstawia się cała sprawa wyraźnie. Jak ks. Peer podaje, kościelny szedł przed nim z zapaloną latarnią, dzwoniąc, na jakie pięć do sześciu kroków. Ksiądz był odziany w komeszkę i stułę, i niósł w rękach puszkę, w której umieszcza się Najświętszy Sakrament, kiedy ma się opatrywać chorego. Przy skręcie z Salzburgerstrasse na Stiegengasse przeszedł kościelny po lewej stronie ulicy koło jakiegoś człowieka, który nie odkrywszy głowy, zaczął głośno świstać. Obydwaj mieli wrażenie, że czyni to umyślnie. Sklepikarka Elżbieta Heunediger podaje, że na odgłos dzwonka wyszła przed dom i równocześnie usłyszała miarowe świstanie. Naturalnie oburzyło ją niezmiernie, że ktoś, który nie mógł dzwonka nie słyszeć, nie przestaje świstać.

Kiedy ksiądz Peer przechodził obok tego człowieka, upomniał go, aby zachowywał się przyzwoiciej i zdjął kapelusz. Świad. Heunedinger słyszała, jak ksiądz mówił grzecznie i spokojnie: „Proszę, zdejmij pan kapelusz!“ Teraz nieznajomy spojrzał na księdza, ale nie zdjął kapelusza i odpowiedział na upomnienie w obcym języku. Ksiądz sądząc, że ten człowiek nie rozumie po niemiecku, odwrócił się od niego i chciał iść dalej. Wtedy człowiek zawołał za nim: „Nie masz nic mi mówić, ty gałganie!“ Siedem do dziesięciu osób było świadkami tej sceny i stwierdzają, że słyszeli to obelżywe słowo. Ks. Peer zapytał się nieznajomego o nazwisko, którego tenże nie chciał podać. Wtedy ksiądz poprosił obecnych, szczególniej p. Grippę, aby dowiedzieli się o nazwisku nieznajomego, i poszedł dalej. Świadek Grippa podaje, że przechodzący zatrzymali się i utworzyło się wielkie zbiegowisko. Jakiś człowiek rzekł do bohatera sceny: „Widzisz pan, nie jestem Chrześcijaninem, ale tyle wiem przynajmniej, że powinno się zdjąć kapelusz, kiedy widzi się księdza przechodzącego z dzwonkiem!“ Zachowanie się nieznajomego zaczęło tłum drażnić. Tłum postępował za nim, wśród okrzyków niechęci. Ponieważ nieznajomy nie chciał powiedzieć swego nazwiska, kilkadziesiąt osób towarzyszyło mu aż do jego domu przy Egelmoosgasse. Tutaj nieznajomy odwrócił się i krzyknął: „Ani kroku dalej, inaczej strzelę, jestem niebezpiecznym człowiekiem!“ Na to oświadczenie nikt bliżej nie przystąpił. Pani Zopf słyszała okrzyki w tłumie, jak: „Nie powinno się pozwalać, aby jakiś gałgan nas znieważał“.

Według takiego przebiegu sprawy, potwierdzonego przez świadków, zawiera zachowanie się obwinionego wszystkie znamiona przestępstwa z §. 303. Ksiądz, który idzie opatrywać chorego, spełnia czynność religijną. Stwierdza to wyrok sądu kasacyjnego z 18 października 1895. Nie zdjęcie kapelusza z głowy i głośne, umyślne świstanie oskarżonego przy spotkaniu z księdzem, który niesie Najświętszy Sakrament, podczas gdy inni otaczający go ludzie klęczą, ażeby otrzymać część błogosławieństwa, takie zachowanie się jest nieprzyzwoitem, bez względu na wyznanie obwinionego. Jego postępowanie miało na celu drażnienie innych, obrażając ich religijne uczucia.

Obwiniony musiał zdawać sobie sprawę ze swego zachowania, bo po ubiorze i ceremonji poznał, że ksiądz idzie opatrywać chorego. Sieveking usprawiedliwia się, że jest protestantem i że nie wiedział, z jakiego powodu ma zdejmować kapelusz, i utrzymuje, że rozgniewany upomnieniem kapłana, odpowiedział: „Przepraszam pana, jesteś pan gałganem, czy księdzem?“ Przyznaje jednak, że po ubiorze poznał, iż ma do czynienia z księdzem. Pominąwszy, iż i to wyrażenie jest obrazą, wyrażenie się jego, umieszczone w akcie oskarżenia, jest stwierdzone przez świadków. Dalej obwiniony przyznaje, że po odejściu kapłana utworzyło się zbiegowisko, tak iż obawiał się, że zostanie obity. Z tego zachowania się tłumu wynika, że postępowanie oskarżonego obraziło ich religijne uczucia i że rzeczywiście wywołało rozdrażnienie.

Takie jest brzmienie aktu oskarżenia.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9-tej rano. Oskarżony broni się, że nikogo nie widział i że świstał na psa, nad którego nic nie ma droższego na świecie. Tu wydaje ostry, przenikliwy świst, ażeby pokazać słuchaczom, jakiego rodzaju było to świstanie. Wogóle zachowanie się żyda jest bardzo arganckie. Oświadcza, że chociaż ośm miesięcy mieszkał w Wiedniu, nigdy nie widział księdza, niosącego Najświętszy Sakrament.

Adwokat dr Beurle podnosi przeciwko ks. Peerowi zarzuty, które podnosiła i żydowska prasa, że tenże swojem postępowaniem naruszył równouprawnienie wyznań (!!!). Wobec tego wnosi, ażeby świadka nie zaprzysięgano.

Mamy nowy dowód, gdzie sięgnąć może żydowska bezczelność. Przypuszczenie, że katolicki kapłan, interesowany w jakiejś sprawie, mógłby składać fałszywe zeznanie, mogło wyjść z ust tylko żyda lub zżydziałego żydowskiego obrońcy. Na nieszczęście nie znalazł się nikt, ktoby bezczelność dra Beurlego należycie napiętnował. Trybunał zadowolnił się uchyleniem wniosku obrońcy.

Ks. Franciszek Peer powtarza zeznania, złożone w sądzie śledczym. Na psa obwiniony nie świstał, bo świst jego był jednostajny.

Po przemowach prokuratora i obrońcy, trybunał uwolnił Sievekinga z oskarżenia zaburzenia porządku publicznego, a za zniewagę wyrządzoną ks. Peerowi, skazał go tylko na 3 dni aresztu. Swój.

Z KRAJU.

Lwów, d. 5 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z wystawy ogrodniczo-pszczelniczej. — Dopełniające wiadomości co do zmian w naszych sferach policyjnych. — Pomnik Ujejskiego. — Z teatru.

Wśród bardzo ciężkiej atmosfery politycznej, która się rozpostarła nad Lwowem i jeśli mam, prawdę powiedzieć, podziałała przygnębiająco na umysły, nietylko z powodu tego, co się dzieje w Wiedniu, lecz i nadchodzące wiadomości z za kord nu, przyczyniają się do tego — pocieszającym jest faktem, że przynajmniej w dziedzinie dobrobytu ekonomicznego, kulejąc trochę i postękując, idziemy w każdym razie naprzód. Dowodem tego zamknięta wczoraj u nas wystawa ogrodniczo-pszczelnicza. Ceremonji zamknięcia opisywać nie będę, bo według relacji tutejszych dzienników, *Głos Narodu* treściwą notatkę o tem zamieścił nainnem miejscu. Zresztą, te ceremonje zamknięcia i otwierania są tak jak wzory kaligraficzne, które mają służyć na dziś i na jutro. Ale ciekawe są inne szczegóły. Najprzód ten, że włościaństwo powiatu lwowskiego, okazami swoich produktów, nietylko wzięło żywy udział w wystawie, ale dowiodło, że na tem polu zrobiło duże postępy. Niezawodnie jest to wpływ sąsiedztwa dużego miasta, bo również okazało się, że z oddalonych powiatów włościanie słaby brali udział w wystawie. Znamiennym jest i to faktem, że sposób hodowania warzywa przez włościan, nosi na sobie piętno kultury rolniczej, co znowu jest wpływem niższych szkół rolniczych i ogrodniczych, które na wystawie tegorocznej siluie i dodatnio były reprezentowane.

Prawdą jest, że wielkie gospodarstwa, zamożne dwory, nietylko na obecnie zamkniętej wystawie, ale na poprzednich, dobrze się prezentowały pod względem okazów i kultury — zapewne, że to jest rys dodatni, ale obszary wielkie, posiadając znaczniejsze kapitały i możność, prowadzenia prawidłowego gospodarstwa, dochodzą łatwiej do lepszych rezultatów — mimo to, nie mogą służyć za realny dowód ogólnego stanu gospodarstwa w pewnym wyłącznym kierunku tak, jak nie mogą służyć piękne wyścigowe konie za dowód, że w kraju mamy wogóle konie dobre do pracy. To też wszelkie objawy dobrobytu ekonomicznego, ukazujące się z pośród włościaństwa na widok publiczny, więcej znaczą i więcej dowodzą, aniżeli pyszne rezultaty z magnackich, lub szlacheckich fortun. Pod tym względem, możnaby się powołać na stary aksjomat ekonomiczny, jednego z dawnych królów francuskich, który powiedział, że pomyślność ogólna dobitnie stwierdzi się tem, jeżeli każdy chłop będzie miał w niedzielę kurę w garnku.

Wystawa lwowska ogrodniczo-pszczelnicza, przyniosła nadspodziewane dobre zyski materjalne. Zwiedziło ją przeszło ośmdziesiąt tysięcy osób, a w ubiegłą niedzielę, a więc w ostatni dzień wystawy, bo wczoraj odbyła się tylko ceremonja zamknięcia, był tłum formalny — dziesięć tysięcy osób przewinęło się w trzech wystawowych pawilonach i falowało do późnej nocy.

Nie piszę żadnych komplementów, trzeba oddać zupełną słuszność komitetowi, urządzającemu wystawę, który obowiązki swe spełnił z niezwykłą energią i gorliwością obywatelską.

Żałuję bardzo, że nie mogę rozpisać się obszerniej nad wystawcami krakowskimi, bo z wyjątkiem dwóch, nie było ich wcale. Honor ogrodnictwa krakowskiego zdołał jednak ocalić p. Freege, którego zakład dostarczył takich okazów z dziedziny szczególniej ozdobnych krzewów, że ta firma krakowska dowiodła, iż w rozwoju kulturalnym znajduje się na europejskiem stanowisku. Skromne gwoździki, które zaprodukował drugi wystawca krakowski p. Gall, nie były wprawdzie imponujące, ale zawsze były dodatnim rysem umiejętnej pracy w tym kierunku.

Nie umiem sobie wytłomaczyć, dlaczego Kraków tak skromny wziął udział w wystawie, tembardziej zdaje mi się to trochę dziwne, że w ogóle zachodnia Galicja, a szczególniej też okolice, bardziej oddalone od Lwowa, a bliżej położone Krakowa, z wyjątkiem Gumnisk ks. Sanguszki i kilku innych większych posiadłości, nie obesłały wystawy tak, jak się należało spodziewać i jak to, o ile wiem, mogły uczynić.

W poprzedniej korespondencji donosiłem o zapowiadających się zmianach w naszych sferach policyjnych. Dodać obecnie winienem, że mający zamiar ustąpić p. dyrektor Krzaczkowski, dobiega nie czterdziestu lat, jak to donosiłem, lecz czterdziestu dwóch lat służby. Do liczby kandydatów na jego miejsce, oprócz tych, o których poprzednio pisałem, wymieniają jeszcze p. Zimnego, który teraz jest wyższym urzędnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych w Wiedniu.

Dowiaduję się, że sprawa wystawienia pomnika Ujejskiego we Lwowie weszła na drogę usilniejszego starania się o fundusze na ten pomnik — nietylko bowiem postanowiono rozwinąć energiczniejszą akcję w zbieraniu składek, ale niebawem ma się odbyć przedstawienie w tutejszym teatrze, z którego całkowity dochód ma być na ten cel przeznaczony. Na tem przedstawieniu mają odegrać nasi artyści jeden z nielicznych narodowych dramatów zmarłego poety.

Od czasu powrotu operetki z Warszawy, teatrowi naszemu powodzi się świetnie. Wznowiona operetka: „Szatani na ziemi“ po brzegi zapełnia teatr mimo to, że już dzisiaj poszła na afisz trzeci raz. Wczoraj też na wznowionej farsie Zalewskiego: „Oj mężczyźni! mężczyźni!“ było pełno. Na piątek zapowiedziano nową premjerę, komedję Kadelburga p. t.: „Pod białym koniem“, a więc już piątą w przeciągu niespełna miesiąca.

W tej chwili zawiadamiają mnie z dyrekcji teatru, że p. Gustaw Fiszer został na stałe zaangażowany. Pierwszy występ artysty naznaczony na dzień 14 bm. w „Chorym z urojenia“. Tym sposobem dotkliwa luka w dziale ról charakterystycznych i wyższej komiki, została z prawdziwym pożytkiem dla sztuki usunięta. Zet.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Jasło d. 6 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

(Dalszy ciąg rozprawy o rozruchy w Łękach, Pietruszowej Woli i w Wysokiej).

Obwiniony Niemiec Maciej opowiada, że słyszał od stojałowszczyka, Michała Miczkowskiego, że tenże doczytał się w gazetce ks. redaktora, iż do grudnia nie będzie ani jednego żyda w kraju. Obrońca zwraca się do obwinionego Modliszewskiego z zapytaniem, czy był wówczas między tymi, do których Niemiec mówił i jak mówił. Modliszewski opowiada, że był i że słyszał, jak Niemiec Maciej opowiadał, iż Miczkowski wyczytał z gazet o tem, iż trzeba żydów wieszać. Obrońca zwraca się do obw. Kumora: Panie Kumor, pańskie zeznania są w sprzeczności z zeznaniami Modliszewskiego, jakże więc właściwie rzecz się miała. Czy mówił Niemiec, że żydów wolno bić, czy że Miczkowski czytał mu coś o wieszaniu żydów. Obw. Kumor odpowiada, że mówił mu, iż Miczkowski czytał mu z gazet coś o wieszaniu żydów, ale nie pamięta dobrze co. Obwiniony zwraca się do obwinionego Niemca: czy przemawiając wówczas do Kumora i przy nim stojących, a dziś obwinionych z Wysokiej, sądziliście, że macie do czynienia z porządnymi gospodarzami i że te, o czem rozmawiacie, na nich nie wpłynie? Obw.: Tak jest. Obrońca: Czy to byli dobrzy wasi znajomi? Obw.: Tak jest. Przewodniczący: Muszę skonstatować, że tak nie jest, jak mówi p. obrońca, by Niemiec Maciej mówił wówczas do gospodarzy i naprózno Niemiec dziś tak się tłomaczy, bo on mówił do chłopaków, tak tu już się

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

158 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Sekret?

— Najgłębsza tajemnica. Udawaj książę, że o niczem nie wiesz.

— Wola waszej królewskiej mości jest zawsze dla wiernych sług i poddanych rozkazem świętym! — zapewnił Lubomirski solennie, z ręką na sercu, poczem z wahaniem zapytał:

— A... czy nie mógłbym się dowiedzieć szczegółów tej nad wyraz fatalnej sprawy? Nie dla zaspokojenia ciekawości, lecz aby w danym wypadku nie zbłądzić.

— Bardzo słusznie — rzekł August. — Uważaj tedy, mój książę, jak zręcznie knowania prowadzono? — Z muszkieterami naszymi zaprzyjaźnił się od pewnego czasu niejaki Maflar, — kapitan regimentu pana wojewody podlaskiego....

— Znany to szaławiła, burda i zapaleniec — wtrącił Lubomirski.

— Ten tedy, jak powiadasz, zapaleniec, nie wiem jeszcze, czy z ramienia swego pryncypała, czy też podbechtany przez kogo innego, przewracał w głowach muszkieterom. Z drugiej strony przeciwko nam wystąpił przez ciebie protegowany cześnikowicz Zbijewski...

Książę osłupiał.

— On? Zbijewski? — On rozdmuchiwaczem rebelji? — Najjaśniejszy panie, to najspokojniejszy w świecie człowiek, za głupi do podobnej roboty...

August ramionami wzruszył.

— Prawda, że najspokojniejszy sam z siebie, lecz tu był narzędziem kogo innego. Kazano mu z regimentu wystąpić, aby przykładem swoim pociągnął innych...

— I dał się do tego namówić! — zawołał głowę tracąc Lubomirski.

— Wzięli go na przynętę niezawodną: zobowiązany został do tego przez podstolankę Lasocką, w której jest szalenie rozkochany.. Wiesz teraz wszystko mój książę. Zachowaj baczność i — powtarzam... najgłębszą o tem wszystkiem tajemnicę. Nic zgoła nie wiesz.

Opuścił książę miecznik króla tak złamany, — z tak skołataną głową, że po drodze do cyrulika wstąpił i krwi sobie upuścić kazał, żeby zapobiedz jakiej katastrofie, którąby go mogła o śmierć przyprawić. August zaś, po odejściu jego, rzekł do Brühla z ubolewaniem:

— Co za szkoda, — że książę miecznik przy tak zacnych dla tronu i dynastji chęciach, — nie ma za tynfa ani energji, ani sensu! Wszyscy oni tacy, ci moi przyjaciele! — Ty jeden, — Bruhlu, — perłą jesteś wśród tego błyszczącego śmiecia...

Westchnął, — ręką machnął i prostując się, dodał:

— A teraz, dawaj mi Zbijewskiego!

Brühl dla osiągnięcia ambitnych celów swoich nie cofał się przed żadnym środkiem. Przekonawszy się z doświadczenia, jak potężnie pomaga do wybicia się na wierzch wiedzieć o wszystkiem, — opłacał całą armję szpiegów. — Miał ich wszędzie, w każdym salonie i zaułku każdym, więc także w winiarni „pod Łabędziem“. — Donosicielem stamtąd był sam gospodarz, człeczyna z pozoru naiwny i poczciwy nad wszelki wyraz. — Rozumie się tedy, że o zwierzeniach się Zbijewskiego i Maflara, o kłótni muszkieterów i o rozejmie ich, dokonanym przez Krzyżanowskiego miał przebiegły minister natychmiast szczegółową relację.

W gruncie rzeczy nie było to nic nadzwyczajnego, lecz Brühl owa drobnostkę postanowił wyzyskać na własną korzyść i dla tego przedstawił ją Augustowi jako niebezpieczną konspirację, szerzoną wśród muszkieterów przeciwko niemu. Nie omylił się w rachubach; August, który już tyle miał mu do zawdzięczenia i taką w nim ufność pokładał, zachwycony był odkryciem mniemanej konspiracji; utrwaliło ono jednem więcej ogniwem stosunek z nieocenionym ministrem. Tak zresztą zawsze postępował Brühl. Żeby dogodzić nienasyconej ambicji, odważał się na najnikczemniejsze intrygi. Nic wtedy nie oszczędzał, najniewinniejszych strącał w przepaść, jeśli mu stawali na drodze, lub jeżeli to było do jego planów potrzebne. Skrupułów nie czuł, nie istniały one dla niego. Zdawał się nie mieć sumienia, a tembardziej — serca.

Było coś neronowego w tej wybitnej postaci epoki saskiej. — Gubił i gnębił ludzi świadomie, z krwią zimną, z uśmiechem na ustach. — I teraz, wpadłszy na koncept zaniepokojenia Augusta rzekomą przeciwko niemu konspiracją, wiedział doskonale, że zgubi Maflara, Zbijewskiego, podstolego, jego córkę, a może kogo więcej jeszcze, a jednak nie cofnął myśli powziętej. — Byli to dla niego ludzie obcy, — on zaś nie zawahałby się w takim razie najbliższemu nóż do gardła przyłożyć.

Zbijewski na audjencję czekał od rana i wiedział, że nic słodkiego od króla spodziewać się nie może. Czuł pewien niepokój, lecz nie przewidywał, co go spotka. Brühl, wezwawszy go do Augusta, szepnął mu do ucha poufnie:

— Nawarzyłeś sobie waćpan piwa ową niespodzianą zachcianką opuszczenia regimentu. Jakieś plotki niestworzone stąd urosły, podejrzenia, domysły... kat wie co... Król jegomość tak oburzony, jakim go jeszcze nie widziałem. — Potrzebnež to było?

Mówił dobrodusznie i takim tonem, że niktby go o fałszywość nie posądził.

— Plotki? Podejrzenia? — machinalnie powtórzył cześnikowicz. — Ależ tu idzie o rzecz najprostszą w świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przyznał i tak zeznawał w śledztwie. Obrońca zapytuje Niemca Macieja: Czyście znali Kumora? Obwiniony: Tak. Czy stał on wówczas z tymi, do których mówiliście o tem, co wam Miczkowski czytał. Obw.: A jakże stał. Obrońca: Znaliście już wtedy Kumora dobrze? Obw.: A jakżeżbym go nie znał, przecież jest bardzo porządnym gospodarzem i ma 11 morgów gruntu. Wreszcie wchodzi ostatni obwiniony Michał Miczkowski, stojałowszczyk, przyznaje, że w maju był raz u niego Niemiec Maciej i on mu czytał *Pszczółkę* nr 10-ty z 4-go maja b. r., w której stało o pośle Gregorigu, co ten w parlamencie mówił.

Tu przewodniczący konstatuje z tego nr. *Pszczółki* ustęp: „To też za ten wniosek tak Verkaufa jak i Kolischera ostro skarcili posłowie chrześcijańsko socjalni, ks. dr Scheicher i Gregorig, którzy powiedzieli słusznie: „chcecie, aby chleb potaniał, to zróbcie jak robiono za dawnych czasów, ukarzcie spekulantów“; a Gregorig dodał: „Wywieszajcie 3000 żydów spekulantów zbożowych, a chleb będzie zaraz tani“. Prokurator pyta Niemca Macieja: „Ilu was było, gdy czytał tę gazetkę Miczkowski. Obwiniony Niemiec: „Byliśmy tylko obaj u niego w młynie.“ Obrońca do Niemca: „Jakżeście rozumieli treść gazetki?“ Obw. Niemiec: „A że trzeba wywieszać 3000 żydów a będzie dobrze“. Na tem skończyła się rozprawa pierwszego dnia. Drugi dzień odbywało się słuchanie 30 świadków. Świadkowie zeznaniami swojemi potępiają obwinionych. Z zeznań świadków wykazuje się, że obwinieni posmoleni włóczyli się gromadami i kradli żydów, tłukli im rzeczy o każdej porze dnia. Przy tych napadach objawiali obwinieni to mniejszą, to większą złośliwość jak jednak obałamuceni byli i jak bardzo wierzyli w to, że wolno mienie żydów zabierać, okazuje się najlepiej w wypadku, jaki miał miejsce na folwarku Sziffa, temuż żydkowi zabrali nietylko wszystkie plony z gumna, ale zabrali mu wszystko z domu: naczynia kuchenne, całą bieliznę, ubranie męskie kobiece i dziecinne, wszystkie sprzęty domowe nawet karnisze z firankami.

Niektórzy obwinieni jak n. p. Piotr Biernacki nie kradli ale tylko niszczyli rzeczy, bo według ich mniemania pozwolenie odnosiło się tylko do niszczenia. Do Felbera wpadli o 1 w nocy, wytłukli wszystko co można było wytłuc, pobili żydówkę Freidę Felber, żyd uciekł oknem w pole, stara żydówka zaś schroniła się pod łóżko. Do Neumana we Wysokiej przyszli chłopi z Rzepnika gromadą i kazali sobie dać pić a ponieważ zastali już w karczmie chłopów z Wysokiej pili nietylko sami, ale z pałkami w ręku rozkazywali pić wódkę i piwo żydom i Wysoczanom i ci też w samej rzeczy pod grozą obicia pili. Przy rozprawie wykazuje się, że 5 obwinionych z Wysokiej pobrało rzeczy żyda, ale na jego własną prośbę by go ratować, pili zaś skradzioną wódkę i piwo ale z obawy przed Rzepniczanów. Piotr Biernacki przy napadzie oświadczył żydowi: „Leibciu ja cię bardzo kocham, ty o tem dobrze wiesz, ale mam rozkaz zabić żyda, więc zabiję cię“. Żyd mdlał ze strachu. I przy tej rozprawie wykazuje się, że żydzi żydami; jakkolwiek im właśnie i tylko im na wyrównaniu się stosunków ich do włościaństwa zależeć powinno, to przecież liczą sobie odszkodowanie każdy całe, mimo że dostali zapomogi.

ZE ŚWIATA.

Paryż 3 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Ucieczka Esterhazego i jej powody. — Gabinet Brissona. — Z zakulisowych historyj.

Kto z baczną uwagą śledzi sprawę Dreyfusa, zdumiewać się nieraz musi nad precyzją, z jaką żydowski syndykat, którego międzynarodowy charakter coraz bardziej się ujawnia, urządzać umie całą scenerję tej brudnej i wstrętnej komedji. I tak np. ostatnie „rewelacje“ w niektórych londyńskich dziennikach poczęły się wówczas, gdy komisja rewizyjna badała akty sprawy Dreyfusa, w ten sposób bowiem chciano na komisję tę wpłynąć i zachwiać ją w przekonaniu o tylu dowodami stwierdzonej winie deportowanego szpiega. Teraz w dalszym ciągu trwa zaciekła i szalona kampanja, aby tymi samymi środkami wywrzeć presję na trybunał kasacyjny, co zresztą przyjdzie tem łatwiej, że w łonie tego trybunału zasiadają znane żydowskie figury.

Dziś wychodzą jednak na jaw nici tej londyńskiej dziennikarskiej intrygi, której zupełne wyśledzenie nową hańbą okryje tyle razy już skompromitowany żydowski syndykat. Plan, aby Esterhazego zwabić do Londynu oddawna był przygotowany, wykonanie zaś jego powierzono korespondentowi dziennikarskiemu Strongowi. Z przedziwną zręcznością odgrywał ten Strong od kilku już miesięcy rolę gorliwego antysemity i był codziennym gościem Esterhazego. Kiedy Esterhazy przez sąd wojenny od odpowiedzialności uwolniony został, Strong pierwszy pojawił się w jego mieszkaniu, aby złożyć mu gratulacje. Przyniósł ze sobą dwie butelki szampana i z huczną wesołością pił za zdrowie „swego najlepszego przyjaciela“. Jak wiadomo znajdował się wówczas Esterhazy w przykrem położeniu finansowem, co wzbudziło w nim myśl wydania sensacyjnej, a wskutek tego popłatnej broszury; Strong podjął się wówczas wynaleść nakładcę i zwrócił przytem Esterhazemu uwagę, że ze względów materjalnych lepiejby może było wydać broszurę tę w Londynie. Już wówczas ukartowano, że pierwszy występ Esterhazego odbędzie się w piśmie *Observer*, gdzie także zapewniono Esterhazemu gościnność w razie napaści ze strony nieprzyjaciół. Esterhazy nie wiedział jeszcze wówczas, że *Observer* jest własnością żydówki nazwiskiem Beer, z domu Sassoon, krewnej Rotszylda i przystał chętnie na propozycję Stronga. Oprócz tego miał jeszcze Esterhazy i inne powody, które go skłaniały do wyjazdu z Paryża pod „opieką“ Stronga.

W ostatnim dniu więzienia śledczego odwiedził Esterhazego jego obrońca i powiedział mu, że przynosi i pomyślne i fatalne zarazem wiadomości. „Nieprzyjaciele pańscy są do wszystkiego zdolni, aby pana zgubić, mówił, nie cofną się oni przed żadnym środkiem. Zwracam na to pańską uwagę“.

— Pomimo tego, chcę wytrwać na stanowisku — odrzekł Esterhazy — i nie pozwolę pozbawiać się czci przez bezpodstawną skargę.

— Daję panu ostatnią moją radę — powiedział na to obrońca Tezenas. — Jutro o godzinie 4 tej rano będziesz pan wolny, o piątej zaś powinieneś już opuścić Francję.

Esterhazy nie posłuchał na razie tej rady i przekonał się wkrótce, że Tezenas miał rację. Zaledwie uwolniono go z więzienia śledczego wnet pociągnięty został do odpowiedzialności na podstawie na pół już przedawnionej skargi swego kuzyna. Śledztwo wstępne prowadził żydowski komisarz Martin, znany z fałszywych zeznań w procesie Maksymiljana Regisa. Przytem aresztowano wszystkie jego papiery i z systematyczną ścisłością usposabiano przeciw niemu opinię całego kraju.

Esterhazy dał wreszcie za wygraną. Z przed nosa strzegących jego mieszkania ajentów tajnej policji, umknął po kryjomu do Londynu. Tam już go oczekiwał Strong i zawiózł go zaraz do swego mieszkania, które zajmował razem z jakimś żydowskim dziennikarzem z *Pall Mall Gazette*. Dniem i nocą czuwał odtąd Strong nad Esterhazym, starając się pobudzić go do zemsty względem jeneralnego sztabu, który go w najcięższych chwilach opuścił.

Prócz tego umiał Strong wyzyskiwać materjalnie Esterhazego; drażnił jego chciwość i przekonywał go, że umiejętne zużytkowanie sprawy Dreyfusa, nietylko wybawić go może z wielkich kłopotów, ale wprost zapewnić znaczny majątek. Esterhazy począł się chwiać i wahać, Strong zaś rzuciwszy maskę, wystąpił z wyraźną propozycją bajecznie hojnego wynagrodzenia za szereg artykułów o Dreyfusie w takim, a w takim duchu. Esterhazy na propozycję tę się nie zgodził: oświadczył, że artykułów pisać nie myśli, może natomiast ogłosić broszurę o tej sprawie. Wówczas wysunęła się na widownię właścicielka *Observera* pani Beer, która osobiście wyłudzić chciała od Esterhazego rewelacje i zeznania mające dowodzić niewinności Dreyfusa. Sprawa jednak przewlekała się zbyt długo, Esterhazy ciągle się wahał, pani Beer czekać nie chciała, bo ogłoszenie rewelacyj Esterhazego było właśnie jak najbardziej wskazane w czasie obrad komisji rewizyjnej. I tak wreszcie bez wiedzy i woli Esterhazego wydrukowano kilka artykułów w *Observerze*. Esterhazy protestował, ale bezskutecznie. Zbyt silnie czuł się zaplątanym w sidła żydowskiej szajki, by chwycić się energiczniejszych środków obrony.

Brissonowi była ta pomoc z zagranicy bardzo na rękę. Stała się dla niego nowym argumentem uzasadniającym jego postępowanie, a to argumentem tem więcej pożądanym, że możność zasłonięcia się nim przyszła w porę, kiedy naokoło ministerjalnego fotelu Brissona tworzyć się już zaczęła straszna pustka. Artykuły *Observera*, których tajemnicy nikt nie znał, były kitem zlepiającym gabinet. Oczywiście że wpływy tego rodzaju i tak bardzo płytkie, mogą mieć pewien doraźny skutek, na przyszłość jednak działają jak najszkodliwiej. Rząd Brissona zbierać jeszcze będzie owoce swojej polityki i swego systemu rządzenia, jeśliby zaś on skutków tych nie odczuł, odczuje je w każdym razie Francja u której obniżenie się zmysłu moralności publiczności wskutek całej sprawy Dreyfusa już teraz zauważyć się dało. I dlatego można śmiało twierdzić, że w rzędzie tylu różnych gabinetów trzeciej rzeczypospolitej, gabinet pod firmą Brissona był jednym z najszkodliwszych dla Francji bo posunął naprzód jej depprawację w kierunku życia publicznego.

K. W.

Berlin d. 4 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Przez złodziei zamordowana. — Sir Bryan Leigthon o hiszpańsko-amerykańskiej wojnie.

Nie wiedzieć istotnie, jak dzisiaj, wobec tak znakomitej organizacji naszej berlińskiej policji, mnożą się jeszcze ci wszyscy zbrodniarze, o których tyle pisze się i słyszy. Co dnia prawie przyneszą dzienniki nowe sensacyjne wieści o strasznych skrytobójczych morderstwach, o zuchwałych kradzieżach z włamaniem i zbrodniczych napadach. Czyż nie czas jeszcze, aby raz wreszcie poważniej pomyślano nad wyplenieniem tego złego, który nie gdzieindziej gnieździ się i krzewi jak wśród nędzy ulicznej i na śmietniku przedmieścia. Miasto nasze wczoraj znowu było widownią ohydnej a tajemniczej zbrodni. Rozyna Kaiser, 58-letnia służąca u niejakiego pastora Rollera, zamożnego rentjera i kaznodziei przy apostolskiej gminie w Berlinie, została tu przy Zionskirch-Strasse w straszliwy sposób zamordowana. Wszystkie dzienniki nasze przepełnione są bliższymi szczegółami o zbrodni, która powszechnie wielkie wywołała wzburzenie. Pastor Roller zajmuje tu obszerne mieszkanie na pierwszem piętrze, do pokoju prowadzą w kamienicy podwójne schody, tak jednak umieszczone, że można jednemi z nich opuścić mieszkanie, nie będąc wcale widzianym przez osobę stojącą u drugiego wejścia. Wczoraj o godzinie $3^3/_4$ popołudniu wydalił się z mieszkania pan Roller, którego żona i dzieci bawią jeszcze na letnim pobycie w Hermsdorf, by udać się na nabożeństwo do pobliskiej kaplicy i zostawił dom pod opieką starej sługi Rozyny, powszechnie nazywanej Tereską, a znanej z wielkiego sprytu i przezorności. Gdy po skończonej ceremonji powrócił około 8 wieczorem do siebie, zastał drzwi do mieszkania zamknięte. Na odgłos dzwonka dał się słyszeć przytłumiony szelest w pokojach, nikt jednak nie przychodził otworzyć.

Na ponowne dzwonienie i pukanie nie było również odpowiedzi, tylko szmer wewnątrz ustał i zupełna zapanowała cisza. Zniecierpliwiony Roller począł dopytywać się sąsiadów, którzy już tymczasem zgromadzili się ciekawie około drzwi do jego mieszkania, czyby nie wiedzieli gdzie o tej porze Tereska mogła się oddalić? Nie śmiano mu jednak dać żadnych wyjaśnień, zapewniono tylko, że nikt od pewnego czasu nie widział Tereski. Wobec tego sprawa stawała się podejrzaną. Teraz dopiero zrodziła się obawa, czy stara sługa nie padła ofiarą jakiego nieszczęścia, zwłaszcza iż przypomniano sobie, że już raz ostatnimi dniami niewykryci jacyś złoczyńcy uwijali się po kamienicy. Zawezwano tedy pomocy ślusarskiej i po wyłamaniu drzwi wszedł wreszcie Roller w towarzystwie kilku mężczyzn do swego mieszkania. Widok, jaki tutaj przedstawił się ich oczom, był nad wyraz przerażający. Stara sługa bez duszy rozciągnięta na ziemi broczyła w szeroko rozlanej kałuży krwi już na wpół skrzepłej. Miała ona nad prawem okiem ranę głęboką, a kurczowo zaciśnięte dłonie były złożone jakby do modlitwy. Drzwi wszystkie stały szeroko otworem, na podłodze zaś wokoło trupa nieszczęsnej kobiety walały się w największym nieładzie szczątki potłuczonych mebli i porozwlekanych sukien. Zawezwano pogotowie ratunkowe, lekarz mógł już jednak tylko skonstatować śmierć, która nawet prawdopodobnie musiała była nastąpić jeszcze przed dobrą godziną. Ponieważ zamordowana Rozyna Kaiser znana była jako kobieta rzadkiej roztropności, nasuwa się tedy uwaga, że wobec tego i mordercy musieli byli zapewne użyć wielkiego sprytu i przebiegłości, by zdołać uśpić czujność swojej ofiary. Przypuszczają powszechnie, że złoczyńcy nie przemocą wtargnęli do mieszkania Rollera, ale że pod pozorem jakiegoś interesu niby do pana domu zdołali wymódz na Teresce, że ta sama puściła ich do pokojów i że dopiero dostawszy się tutaj niespodziewanie cios jej zadali śmiertelny. Po spełnionej zbrodni musieli dopiero zapewne zaryglować drzwi wchodowe od wewnątrz, poczem już mogli spokojnie wziąć się do właściwego dzieła, do grabieży. Świadczy o tem wszystkiem najlepiej ta okoliczność, że Tereska już od dłuższego czasu przed spłoszeniem zbrodniarzy miała wyzionąć ducha, jak opiewa orzeczenie lekarskie, a nadto i to, że ogrom zniszczenia spowodowany grabieżą, nie mógłby być dziełem jednej chwili, ale że złodzieje dłużej sobie hulać musieli po apartamentach p. Rollera, nim zdołali wysadzić wszystkie zamki i wszystkie poprzetrząsać meble. Dopiero głos dzwonka przyprowadził ich do upamiętania i czemprędzej czmychnęli drugiemi schodami, nim przyszło komukolwiek na myśl puszczać się za nimi w pogoń tamtędy.

Takim był prawdopodobny przebieg napadu, bliższe szczegóły przyniesie śledztwo sądowe, ewentualnie jeśli policji uda się pojmać zbrodniarzy. Należy jednak spodziewać się tego już w niedalekiej przyszłości, opierając mianowicie nadzieję nietylko na sumienności i zdolnościach tajnej naszej policji, ale i na przewidzianym współudziale całej ludności, której pewno nie małego bodźca w poszukiwaniach za łotrami doda hojność pana Windheima, prezydenta tutejszej policji, który wyznaczył już 1.000 marek nagrody za wykrycie sprawców morderstwa.

Przesyłam wam interesujący interwiew, podany przez *Berliner Local Anzeiger*, który, jako przyczynek do krytyki hiszpańsko-amerykańskiej wojny, doskonale uzupełnia charakterystykę owych doniedawna jeszcze tak szeroko w całej prasie na obu półkulach roztrząsanych wydarzeń. Sir Bryan Leighton, kapitan

pułku kawalerji angielskiej, wypuszczony przed kilkunastu dniami z kwarantany na Swinburn-Island, rozmawiał z korespodentem na temat wypadków pod Santjago, w których osobiście czynny brał udział jako gość i towarzysz amerykańskiego pułkownika Hamiltona.

„Och: Była to przecież wspaniała rozprawa i nie żal mi dziś wcale, że byłem w niej uczestnikiem", począł Anglik: „Amerykanie inaczej ucztują w obrozie, niźli to jest w zwyczaju u Anglików. Ich oficerowie jedzą gromadkami, podczas gdy nasi zawsze do wspólnego zasiadają stołu. Moja gromadka składała się z pułkownika, lekarza, adjutanta, no i mojej nie wiele znaczącej osoby. Wogóle trzymaliśmy się zawsze razem. Jednego rana śniadaliśmy jeszcze wspólnie; po południu zginęli: pułkownik lekarz i adjutant, a ja sam jeden zostałem z gromady.

„Krwawa to była kampanja. Hiszpanie strzelali do nas bezbronnych z wierzchołków drzew wyniosłych, podczas gdy zajmowaliśmy się rannymi. Czemu nie strzelali do mnie, nie wiem. Przy rannym pułkowniku wytrwałem do ostatniego jego tchnienia".

„I jakąż naukę wynieśli Amerykanie z tej bitwy?"

„Tę, że trzeba było naprzód wysłać artylerję, aby dać sobie radę z wysuniętemi szeregami nieprzyjacielskiej piechoty. Jeszcze nim przychodzili do strzału już bywali wystawieni na cel Hiszpanom".

„Druga nauczka, jaką mi dała wojna, leży w zmianie stosunku liczby rannych a zabitych (na ogólną liczbę trafionych), jaką przyniosły karabiny Mausera. Dawniej wypadało 4 rannych na jednego zabitego, dziś liczba ich urosła do 19 rannych na jednego trupa. Karabin Mausera zadaje armji nieprzyjacielskiej zaledwie możliwy do zniesienia cios w niezmiernej liczbie rannych. Pan wiesz zapewne, że polegli żołnierze nie wchodzą już w rachubę. Nie trzeba już więcej troszczyć się o nich. Ale rannych koniecznie usunąć trzeba z placu bitwy. Shafter liczył tylko, że będzie czterech na jednego, a nie dziewiętnastu. Dlatego też dał mu się bardzo czuć brak lekarzy. Ludzie, którzy zaledwie ranni padali na ziemię, musieli tam ginąć, bo nie było nikogo, ktoby ich opatrzył. Zaprawdę jedną trzecią armji można było wyratować, gdyby jej było więcej towarzyszyło lekarzy".

Na pytanie, czy sympatyzuje z jenerałem Shafterem, odpowiedział sir Leigton:

„Nie. Jenerał Miles jest żołnierzem, ale Shafter nie. Shafter nie troszczył się o opiekę dla rannych. Wielki Napoleon powiedział tak niegdyś: „Każda armja tak maszeruje, jak jej żołądek". I miał słuszność. My zaś nigdy nie mieliśmy więcej nad pół porcji, a często i tej jeszcze brakło".

„To zatem na Schaftera spada odpowiedzialność za te braki?"

„Oczywiście, on musiał znać skuteczność karabinu Mausera i tem samem konieczność lepszej opieki dla rannych, a zwłaszcza pod tropikalnem niebem".

„Ależ Shafter miał podobno przecież wglądać we wszystko?"

„Naturalnie, Schafter był wszędzie. Widział wszystko. Także i balony, którym można było przyglądać się na cztery mile odległości. Przyjeżdżał nawet w swojem „Buggy" i na samą linję strzałów, ale dopiero w sześć dni po wszystkiem. Oczywiście Shafter jest wprost odpowiedzialny za wszystkie błędy wojennej wyprawy".

„A jakże funkcjonowały balony?"

„Zrobiły gruntowne fiasko. Utrzymywano zawsze, że same się będą leczyły z ran otrzymanych, tymczasem po pierwszym trafnym strzale spadały niezwłocznie na ziemię".

„Czy bitwa pod Santjago była interesującem widowiskiem?"

„Och! Tak, była to prawdziwa walka rycerska. Działo się tam coś podobnego, jak pod Inkermanem, w krymskiej kampanji, gdzie w mgle walczyliśmy i zwyciężali. Pod Santjago również nikt nie słyszał rozkazów".

„A na kapitulację jenerała Torala, jak pan się zapatruje?"

„O mój Boże! Toral nie był żołnierzem. Powinien był wytrwać tam, gdzie go postawiono. Nic nie zmuszało go do kapitulacji. Jego wojska miały dość żywności, choćby już samego ryżu, a pomoc była w drodze. No, wprawdzie i Amerykanie jej się spodziewalli, ale ich dziesiątkowała przecież żółta febra. Nie mogli się cofnąć, ale też i nie mogli zdobyć Santjago. Gdy strzelali, to dym rozkładał się po wysokich trawach i w wilgotnem powietrzu i przysłaniał wszystko".

„Ogółem wziąwszy jednak, jakie wrażenie zrobili na panu Hiszpanie?"

„Są to prawdziwi dżentlemani. Ich zwyciężyć, to rzecz pełna chwały. Miałem ich zawsze tylko za ludzi na wpół cywilizowanych. Jakżeż jednak wyraźnie poznałem moją pomyłkę, kiedym ich ujrzał pod Santjago". Tu urwała się rozmowa. Lady Leigthon weszła do salonu. W.

KRONIKA.

Kraków dnia 7 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, piątek, Najświętszej Panny Marji Zwycięskiej i Justyny panny, męczennicy; jutro Brygitty wdowy i Pelagji pokutnicy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i i pstrąga.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 54, zachód przypada o godzinie 5 minut 2, długość dnia godzin 11 minut 8.

Stan powietrza. Dnia 6 października o godzinie 7-ej rano barometr 746,7. termometr + 9 6 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10 Mgła.

Defraudacja Kłosowskiego.

Wczorajsze, trzecie z rzędu tajne posiedzenie Rady miejskiej w sprawie defraudacji Kłosowskiego, skończyło się kapitulacją p. prezydenta.

Dyskusja, o której na tem miejscu wspominaliśmy przed paru dniami, przekonała go, że nie może nawet marzyć o przyjęciu przez Radę przedłożonego jej sprawozdania, a tembardziej o przyjęciu wniosków uniewinniających wszystkie czynniki, które przez niedbalstwo, próżniactwo i niedołęstwo dały możność Kłosowskiemu przez kilka lat z rzędu okradać kasę miejską.

Wobec tego p. prezydent oświadczył, że cofa wnioski i sprawozdanie.

Wczorajsza dyskusja była tylko uzupełnieniem dyskusji wtorkowej. Na kilkunastu mowców zaledwie jeden zgadzał się na to, aby sprawę ubić i winnych pozostawić bez żadnej kary. Przemówienie to było bardzo szlachetne, piękne, ale mowca zapomniał, że Pan Bóg kazał przebaczać tylko tym, co wobec nas samych zawinili. Gdyby owe 50 tysięcy złr. skradziono radcom miejskim, mogliby kiwnąć ręką i nawet samemu Kłosowskiemu kradzież jego darować. Ale to była kradzież grosza publicznego — kto ukradł, powinien iść przed sąd (i tak się stało).

Kto mu do kradzieży dopomógł przez niedbalstwo, ten w inny, choćby najłagodniejszy sposób winien być ukarany. Taka kara jako kara może być przykra, ale przecież nie odbiera dobrej sławy, nie pozostawia plamy na ukaranym. Każdy prywatny człowiek, choćby był ideałem dobroci i szlachetności, musiałby oddalić kontrolora co nie kontroluje i rachmistrza, co nie rachuje, — bo inaczej on sam zeszedłby na dziady. Nie żeby karać, ale żeby siebie ratować, musiałby położyć tamę niedołęstwu. A tu nawet, jak słyszymy, Rada miejska jest tak idealnie łagodną, że o usunięciu urzędników nie myśli, że się zadowoli bardzo delikatnym wymiarem kary.

My, co prawda, tej łagodności nie pojmujemy, bo zgadzamy się z jednym radcą, który się wyraził, że Kłosowski nie byłby nigdy został złodziejem, gdyby nie brak kontroli. On tego braku jest ofiarą. Gdyby była kontrola, gdyby książeczki kasy Oszczędności, które powinny były leżeć w kasie depozytowej, nie leżały u niego po pół roku, gdyby te książeczki odbierano na czas od niego, a przynajmniej patrzano do ich środka, czy w nich nic nie brakuje, nie odważyłby się Kłosowski niemi operować. I może do dziś dnia byłby kasjerem miejskim, człowiekiem powszechnie lubianym i szanowanym.

Powinienby zwrócić na to uwagę ów radca, co rozprawiał wczoraj o psychologji i chciał za jej pomocą udowodnić, że nie byli winni kontrolujący, lecz ich chwilowy „stan psychiczny". Żadny „chwilowy", kiedy trwał przez lat cztery!

Radców wczoraj było 48 — komplet niebywały! W domu pozostali widać tylko chorzy, no i wszyscy trzej zdrowi hrabiowie. ==

Jutro rano o godzinie 8-mej wyjdzie nadzwyczajny dodatek do „Głosu Narodu", zawierający sprawozdanie telefoniczne z przebiegu obrad na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej w Wiedniu.

Ś. p. ks. Henryk Matzke, o którego zgonie wczoraj donieśliśmy, urodził się w Cieszynie, a całe swoje życie przepędził w Krakowie. Wyświęcony na kapłana w roku 1841, pełnił obowiązki katechety w tutejszych szkołach jeszcze za czasów Rzeczypospolitej krakowskiej i wtedy podniósł śmiało inicjatywę w sprawie dla Kościoła ważnej. Wówczas istniał przepis, że kapłan spieszący do chorego, musiał to czynić bez wszelkich oznak zewnętrznych, bez towarzystwa sługi kościelnego, pod płaszczem nieść musiał chleb żywota umierającemu, w ubraniu zwyczajnem. Matzke wystąpił przeciwko temu, sprawa zyskała poparcie duchowieństwa i pozwolono kapłanom spieszyć z całą zewnętrzną uroczystością, praktykowaną dzisiaj, gdy niosą św. Sakrament umierającym.

Jako katecheta, umiał pozyskać sobie serca młodzieży i wpoić w nie zasady św. wiary. Gorliwość kapłańska nie uszła uwagi przełożonych, to też wkrótce potem powołany został na stanowisko proboszcza przy kościele św. Piotra. I tu rozwinął pracę i troskę o dusze swoich parafjan, a skutek tej pracy okazał się niebawem taki, że obszerna świątynia nie mogła pomieścić przybywających na nabożeństwo wiernych. To też żal był powszechny parafjan, gdy w roku 1863 powołany został jako kanonik gremialny w skład kapituły katedralnej krakowskiej, a tem samem odwołany z pracy w parafji. Jako delegat Kapituły, brał udział w opiece nad tutejszemi szkołami, przewodniczył w egzaminach doroczny, a w roku 1875 otrzymał godność prałata-scholastyka.

Odtąd przez cały długi szereg lat zasiadał w gronie kapituły. Całem swojem życiem i postępowaniem okazywał zacne dążności i zalety najlepszego kapłana. Przypomnieć się godzi, że ś. p. ks. Henryk Matzke udzielał swój dom biskupowi-wygnańcowi ś. p. Janiszewskiemu, gdy przybywał do Krakowa z więzienia, ogołocony z wszelkiego mienia, w czasie „kulturkampfu" — a znakomitego Pasterza, zarówno zasłużonego w sprawach Kościoła, w literaturze, jak w walkach parlamentarnych — otoczył prałat Matzke troskliwością i opieką.

Nie szczędził pomocy i ofiar dla ubogich, ale czynił to zawsze z należytym wyborem i tak, że lewica nie wiedziała, co czyni prawica. Sędziwą też postać ś. p. ks. Henryka Matzkego otaczali wszyscy największą czcią i poszanowaniem, a wiadomość o śmierci jego, od kilkunastu dni przewidywanej, wywołała prawdziwy żal tak u Pasterza dyecezji, jak w gronie kapituły i duchowieństwa, oraz wśród najszerszych kół ludności naszego miasta.

Pogrzeb ś. p. ks. Henryka Matzkego odbędzie się jutro dnia 8 b. m. o godzinie 8-ej rano. Zwłoki wprowadzone zostaną do kościoła OO. Misjonarzy, a po odprawionem nabożeństwie złożone będą w grobie kapitulnym, na cmentarzu krakowskim.

Minister oświaty zatwierdził uchwałę wydziału lekarskiego we Lwowie, mianującą znanego zaszczytnie lekarza, dra Józefa Wiczkowskiego, docentem dla medycyny wewnętrznej w Uniwersytecie lwowskim.

Pan namiestnik Leon hr. Piniński bawił w Stryju, gdzie przeprowadza lustrację tamtejszego starostwa.

Wiadomości osobiste. Prof. dr Stanisław Pareński, znakomity internista, powrócił do Krakowa.

Pogrzeb ś. p Stanisława Szarskiego odbył się wczoraj przy udziale bardzo licznej publiczności. Zwłoki ze stacji kolejowej na cmentarz eksportował ks. prałat Krzemieński, infułat i archiprezbiter kościoła Marjackiego w asystencji licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Na czele konduktu postępowali starosty Towarzystwa Dobroczynności, za trumną, okrytą całą wieńcami, postępowała rodzina, prezydent miasta p. Friedlein i liczni przedstawiciele Rady miasta; Towarzystwo Strzeleckie z królem i marszałkami, cały świat kupiecki i przemysłowy. Kiedy kondukt przechodził koło ogrodu strzeleckiego, oddawały się salwy moździerzowe na pożegnanie zmarłego członka Towarzystwa Strzeleckiego.

Ś. p. Stanisław (Feintuch) Szarski, urodził się w Krakowie 1826 roku. Po ukończeniu kursu handlowego w byłej Akademji technicznej krakowskiej, pracował w słynnym domu handlowym Helcla w Krakowie, następnie w firmie Flatau w Warszawie. Wróciwszy do Krakowa, objął handel korzenny po ojcu, w kamienicy zwanej „szarą". Wśród kupiectwa zajmował zmarły stanowisko wybitne. Był przez długi szereg lat członkiem Izby handlowej, członkiem Rady miejskiej, kongregacji kupieckiej, assesorem sądu handlowego, radcą cesarskim, wreszcie należał do licznych stowarzyszeń dobroczynnych. Ś. p. Stanisław Szarski, przeżywszy lat 72 zmarł w Döeling pod Wiedniem, w domu córki p. Kazimierzowej Pochwalskiej, żony znakomitego artysty-malarza.

Nowe blankiety wekslowe. Jak przed kilku dniami donieśliśmy, od 1 lipca br. znajdują się w obiegu już także nowe stemplowane blankiety wekslowe polskie i niemieckie, opiewające na walutę koronową. Według rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 24 kwietnia br., można dotychczasowych blankietów używać aż po koniec br., gdyż dopiero od 1 stycznia 1899 roku weksle muszą być wystawiane na nowych blankietach. Do końca zatem br. weksle mogą być wystawiane zarówno na blankietach nowych, jak i starych, a to bez względu, czy płatność weksla upływa przed, czy po 31 grudnia 1898.

Sekcja I. ekonomiczna Rady miejskiej odbyła posiedzenie w dniu 5 b. m. Między innemi odczytano wyjaśnienie budownictwa miejskiego w sprawie przebudowy starego teatru i gmachu magistrackiego. Obie sprawy są już pono przygotowane i w najbliższym czasie dotyczące komisje przystąpią do rozpatrzenia projektów. Dalej sekcja przyjęła do wiadomości sprawozdanie magistratu co do reorganizacji czyszczenia miasta, wywozu śmieci i popiołu. W sprawie

tej uchwalono wysłać do miast zagranicznych komisję; skład tej komisji i czas wysłania oznaczony zostanie później. Prócz tego załatwiono na temże posiedzeniu kilka spraw drobniejszych.

Przeniesienie. Ministerstwo handlu przeniosło na własną prośbę oficjała pocztowego Jana Witrzensa z Wiednia do Łańcuta, a gal. dyrekcja poczt i telegrafów Henryka Hohenauera, asystenta pocztowego, z Łańcuta do Tarnopola.

Dr Twaróg Feliks, koncypient kol., został przeniesiony z dyr. wiedeńskiej do krakowskiej.

Ks. Stojałowski jako oskarżyciel prywatny, wniósł przed trybunał przysięgłych, a w danym razie przed trybunał orzekający oskarżenie przeciw księciu Adamowi Sapiesze i redaktorowi *Dziennika Polskiego* drowi Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu z powodu, że pierwszy t. j. ks. Sapieha powagą swą i prywatnem rozsiewaniem nieprawdziwych i zmyślonych opowiadań spowodować miał, a drugi t. j. dr Ostaszewski-Barański napisał artykuł w numerze 113 *Dziennika Polskiego* z 24 kwietnia 1898 r. pod tytułem: „Pod adresem ks. Stojałowskiego“, w którym podając najzupełniej zmyślone fakty, obwinia skarżącego o takie niehonorowe i niemoralne czyny, które go w opinji publicznej poniżyć i w pogardę podać mogły i rzeczywiście podały, co stanowi przedmiot istoty czynu i przestępstwa z §. 488 u. k., podlegającego w myśl §. 493 u. k. karze od sześciu miesięcy do roku aresztu.

Oskarżyciel ks. Stojałowski domaga się zarazem powołania na świadka jenerała Broka z Warszawy na wypadek przedstawienia przez oskarżonych listów, aby je rozpoznał, oraz na potwierdzenie pod przysięgą, że nigdy ze skarżącym żadnych nie miał stosunków. Donosi o tem *Czas*.

Ze sfer sądowych. Z Wiednia donoszą: Minister sprawiedliwości wezwał prezydja sądów krajowych i obwodowych do wymienienia urzędników konceptowych i kancelaryjnych, którzy służą ponad lat 40 i nie są już w stanie czynić w zupełności zadość wymaganiom służby, a przeto spensjonowanie ich byłoby wskazanem. Obok tego przedstawić należy do emerytury także urzędników, którzy jakkolwiek nie ukończyli jeszcze 40 lat służby, jednak ze względu na nową procedurę nie mogę podołać wymaganiom służbowym.

Z sądu przysięgłych. Wczoraj we czwartek rozpoczęła się rozprawa przeciw Janowi Przeniośle i jego wspólnikom, obwinionym o zbrodnię kradzieży. Przeniosło i trzej jego towarzysze, prócz tego, że w maju b. r. dopuścili się licznych kradzieży w Krakowie i pobliskich wioskach, ale nadto 6 maja w południe przy ulicy Długiej, w mieszkaniu Konstantego Rogalskiego, dokonali śmiałej kradzieży. Otworzywszy mieszkanie kluczem dobranym, podczas nieobecności p. Rogalskiego, wyważyli biórko i zabrali papiery wartościowe na kwotę 9 912 złr. 76 ct. i rzeczy wartości 23 złr. 80 ct. Prócz Jana Przeniosły, bez stałego mieszkania, 21 lat liczącego, wyrobnika, karanego już kilkakrotnie za zbrodnię kradzieży i kilkakrotnie za przekroczenia z §§ 320 i 324 uk., oskarżeni są z nim o zbrodnię kradzieży z §§ 171, 173, 175 II. b) i 176 I i II. a) k. k. Ignacy Mikuła, lat 19 liczący, wyrobnik, tak samo kilkakrotnie za zbrodnię kradzieży karany; dalej Marcin Walczak, lat 37, wyrobnik również karany i czwarty z tego kwartetu Błażej Wąsikowski, 50 lat liczący, gospodarz gruntowy z Mogiły, dwukrotnie karany za zbrodnię kradzieży. Przeniosło sam i wspólnie popełnił pięć kradzieży, za które dziś odpowiada przed trybunałem sędziów przysięgłych. Mikuła odpowiada za 12 kradzieży. Walczak popełnił ich trzy. Wąsikowski zaś, który przed paru laty zaciągnął „pożyczkę“ 300 złr., u p. R. znał dokładnie rozkład mieszkania jego i wiedział gdzie p. R. przechowuje pieniądze. On to podał myśl okradzenia pana R. Wszyscy czterej zeszedłszy się na Małym Rynku, udali się na tandetę dla dobrania odpowiedniego klucza. Potem udali się na ulicę Długą, ku mieszkaniu Rogalskiego, który właśnie w południe wyszedł z domu. Przeniosło i Wąsikowski, odemknąwszy sobie mieszkanie dobranym kluczem, podważyli następnie wierzch stolika, w którym, według opowiadania Wąsikowskiego, miał p. Rogalski złożone pieniądze. Ze stolika tego zabrali papiery wartościowe oraz drobne przedmioty na stole złożone, a nadto z zamkniętej szafy trzy pary spodni i kożuszek i z tem opuścili mieszkanie.

W drodze obok Plant spotkali czekających Mikułę i Walczaka, a po złożeniu rzeczy w ręce Mikuły, Wąsikowski z Walczakiem wybrali się ponownie do mieszkania p. Rogalskiego, aby tam jeszcze skraść coś lepszego. Ponieważ mieszkanie zastali zamknięte, przeto Walczak wrócił się na Planty do wspólników po klucz. Wróciwszy, chciał przy pomocy Wąsikowskiego otworzyć mieszkanie p. Rogalskiego, co im się jednak nie udało i dlatego od mieszkania odeszli. W tem zjawił się nagle p. Fr. Pnaelt w towarzystwie policjanta Wojciecha Brożka i już przyaresztowanego Przeniosły. Walczak i Mikuła zbiegli natychmiast, pozostawiając swoich wspólników i skradzione rzeczy w rękach żołnierza policyjnego. Inne kradzieże są drobne prócz kradzieży 95 butelek wina, u żyda Leona Rosenzweiga, wartości 174 złr., a popełnionej przez Przeniosłę i Mikułę.

Na ławie oskarżonych zasiadają obok tego kwartetu kryminalistów, małżonkowie Wincenty i Marja Kucharscy, oskarżeni o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży z §§ 185 i 186 a) b) kk. popełnioną przez to, że kilkakrotnie w różnych odstępach czasu kupowali od Mikuły wino, masło, jaja, sok, mięso, wędliny itp. a nawet zachęcali go, aby im przynosił różne rzeczy, które nabywali po bajecznie niskiej cenie. A że wartość nabytych rzeczy pochodzących z kradzieży wynosi przeszło 25 złr., dowodzi to, że kupili samego wina przeszło 50 butelek, których cena za jednę butelkę dochodziła do 2 złr. 50 ct.

Trybunałowi przewodniczy radca sądu krajowego W. Ursel, w asystencji radcy Klemensiewicza i adjunkta dra J. Makarewicza. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Piotrowski.

Ciekawa sprawa. W poniedziałek w tutejszym sądzie powiatowym karnym, odbyła się rozprawa przeciw księciu Aleksandrowi Radziwiłłowi z Sierakowic, o to, że przed miesiącem na dworcu kolei w Krakowie, w sposób zbyt dotkliwy, głośno wytykał niewygody przejezdnych pragnących udać się w przedziale II klasy do Wieliczki. Zdarzyło się, że w tym dniu kasa sprzedawała znacznie więcej biletów II klasy, niż było do rozporządzenia na ten cel wagonów. Wobec tego urzędnik pełniący służbę zawiadowcy, p. Tadeusz Dobrzyński, zarządził przyłączenie dwóch wagonów III klasy, a przepraszając posiadaczy biletów II klasy, ofiarował tymże osobne przedziały w klasie III, zapewniając, że Dyrekcja różnicę ceny za zgłoszeniem zwróci. Wielu z pasażerów chcąc nie chcąc zgodziło się na propozycję p. Dobrzyńskiego i spokojnie zajęło przedziały klasy III. Ta propozycja jednak poniekąd słusznie oburzyła księcia Radziwiłła, który w ostrych słowach jął krytykować cały zarząd kolejowy, adresując swoje słowa wprost do urzędnika, a gdy ten nieznając osoby, w sposób spokojny prosił o nieco umiarkowania, książę R. zażądał księgi zażaleń i w niej dosłownie napisał zdanie głośno wypowiedziane wobec licznych świadków. Wobec tego Dyrekcja kolei państwowej, czując się obrażoną, wytoczyła proces karny księciu Aleksandrowi Radziwiłłowi, a sąd powiatowy karny, po przeprowadzonej rozprawie, skazał księcia Radziwiłła na 14 dni aresztu, zamienionych na 140 złr. grzywny. Przeciw wyrokowi, zastępca prawny księcia Radziwiłła, mecenas dr Lissowski zgłosił zażalenie nieważności.

Z Turki piszą do *Echa przemyskiego:* Jak się socjaliści wysługują żydom, niech na dowód służy następujący fakt: W tych dniach zjawił się do Turki szeregowiec z pod czerwonego sztandaru, p. O., we Lwowie zamieszkały, urodzony jednakowoż i wychowany w Turce, syn szanowanego mieszczanina. Otrzymawszy w spadku po zmarłych rodzicach $^1/_3$ część maleńkiej parceli budowlanej z domem, nie mógł jakoś, party wyższym polotem ducha, spokojnie pobierać czynszu, ale wbrew woli siostry sprzedał $^2/_3$ realności — komu? żydom! Wiedział o staraniach gminy, co do nabycia na szkołę tej parceli. Nie brakło i osób prywatnych wśród katolików, którzy czekali sposobności nabycia realności tuż obok kościoła, *vis à vis* plebanji. Sztandar czerwony jednak inaczej natchnął swego wyznawcę. Cichaczem w nocy zrobił kontrakt z żydami, których jeszcze w tej uliczce ku wielkiemu zadowoleniu mieszkańców nie było! Dziś żydowstwo zaplugawi ulicę, lub z łaski socjalisty nie zły na odsprzedaży zrobi interes.

Tenże siewca nowej prawdy, pytany przez kolegę w Turce, czemu nie idzie do kościoła, zadokumentował: „Socjaliści do kościoła nie chodzą“. Czy jednakże był w bożnicy na dziękczynnym majufesie za zrobienie dobrego interesu, dopiero się między żydkami dopytam...!

Proces nowotarski. Wczoraj odbyła się przed sądem nowotarskim bardzo ciekawa rozprawa. Oto prawa ręka *alter ego* p. Gwalberta Ziembickiego i jego żydowskich wspólników, żyd Max Goldner, nie dość, że nadużyciami przy wykupnie gruntów pod kolej Chabówka-Zakopane zdzierał skórę z biednego ludu okolicznego, jeszcze miał tę odwagę, że pozwał przed sąd o obrazę czci wicekierownika budowy tejże kolei, p. Władysława Folkierskiego, za to, że p. Folkierski litując się nad dolą tegoż ludu, rzekł: „górale tacy mądrzy, a dali się oszukać żydowi“. Sprawa na pozór drobna, przybrała szersze i sensacyjne rozmiary, na jej tle bowiem zarysował się obraz nadużyć, jakich się dopuszczał Goldner. Procesowi nadali jeszcze więcej rozgłosu dwaj sławni lwowscy oratorzy obrońcy dr Grek i p. Sumper, z których pierwszy zastępywał p. Folkierskiego. Rozprawa, którą niezwykle umiejętnie kierował sędzia p. Gabryszewski, trwała z małą południową przerwą, od 9 rano do 9 wieczorem i ściągnęła do małej sali nowotarskiego sądu taki nawał inteligentnej publiczności miejscowej i okolicznej, że całe tłumy ciekawych niemogąc się pomieścić wewnątrz, stały na korytarzach i w sieniach i z wielkiem zainteresowaniem śledziły jej przebieg. Po żmudnem przesłuchaniu kilkudziesięciu świadków, po większej części pokrzywdzonych włościan ze wsi Klikuszowej, nastąpiło na wniosek obrońcy p. Sumpera przesłuchanie oskarżyciela Goldnera jako zaprzysiężonego świadka, przyczem powychodziły na wierzch takie sensacje, że bez wątpienia prokuratorja nowosądecka postara się w najbliższej przyszłości o to, aby Goldner stanął przed nią nie w roli oskarżyciela, lecz oskarżonego.

Po południu po wyczerpującej obronie dra Greka, która to mowa była jedną z najzręczniejszych obron prawnych, jakie zdarzyło nam się słyszeć i po sprytnej, zręcznej, choć naciąganej odpowiedzi p. Sumpera, który zastępował stronę przeciwną, przewodniczący p. Gabryszewski dla wydania ostatecznego wyroku odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego do godziny dziewiątej. Dokładne sprawozdanie z senzacyjnego procesu spisane przez umyślnie na miejsce wysłanego współpracownika naszej redakcji, podamy czytelnikom w jutrzejszym numerze.

Poszukiwanie mordercy. Edward Bernal w nocy z dnia 23 na 24 sierpnia b. r. zamordowany został uderzeniem siekiery w głowę w Wołoskiej wsi, przysiołku Bolechowa. Podejrzany o zbrodnię kuzyn zamordowanego, Aleksander Bernal, umknął wtedy zaraz z Wołoskiej wsi. Władze wyśledziły, że ukrywa on się w Galicji pod nazwiskiem Wiktora Wnęka, podaje się jako były uczeń seminarjum nauczycielskiego w Samborze i wyłudza od krewnych i znajomych różne datki, szczególniej po warsztatach kolejowych i zakładach fabrycznych. Władze wydały za zbiegiem list gończy, podając, że liczy on lat 20, jest wzrostu średniego, szatyn, twarzy okrągłej, smagławej.

Na znak żałoby z powodu tragicznej śmierci ś. p. cesarzowej Elżbiety rada gminna w Trzemeśni, na wniosek naczelnika gminy p. Marcina Dąbrowskiego, zakazała na sześć tygodni wszelkich zabaw z muzyką i tańcami. Zakaz odnosi się do karczem „Browar“ i „Wygoda“.

Ze Stanisławowa donoszą, iż apelacja postanowiła wstrzymać śledztwo przeciw Konstantemu Korytowskiemu lecz wypuścić go na wolność.

Dr Franko przed sądem. *Diło* pisze: Rozprawa przeciw drowi Iw. Francе o pobicie wieśniaka. Michała Podgajnego z Berezowicy wielkiej odbyła się dnia 3 b. m. w miejsko delegowanym sądzie w Tarnopolu przed sędzią Eichlem. Dr Franko zaprzeczył, jakoby na przedwyborczem zgromadzeniu w Tarnopolu uderzył M. Podhajnego. Gdy Podhajny powiedział, że „Franko żydowski kandydat i agituje za żydowskie pieniądze“, przewodniczący zebrania, akademik Martowicz ze Lwowa, kazał przyprowadzić Podhajnego do prezydjalnego stołu, by to samo powtórzył drowi France w oczy. Bójki żadnej tutaj nie było. Przesłuchany jako świadek, Michał Podhajny stanowczo zeznaje że dr Franko uderzył go w twarz, kiedy on (Podhajny) pod naporem ludzi, zegjął się nad stołem. Dr Franko uderzył go z dołu, w same usta, aż polała się krew. Świadkowie odwodowi, radykali: Harmaciej, Łuszczyn, Flinta i Przygoda zeznali, że Podhajnego nie bito. Na prośbę Podhajnego, by sędzia przesłuchał nowopodanych świadków, sędzia odroczył rozprawę. O Popodhajnym mówi *Diło*, że to człowiek bardzo dzielny i patrjota, który przy ostatnich wyborach do Rady państwa zasądzony został na cztery miesiące więzienia za wiadome rozruchy w Berezowicy. Proces cały daje jedno świadectwo więcej, że tak u polskich jak i ruskich demagogów pięść jest najlepszym argumentem. Rzecz pewna, że pięść zwróci się z czasem przeciw nim samym.

Z Warszawy piszą do nas: Po pięciodniowym pobycie opuścili Warszawę goście perscy (syn władcy Iranu ze świtą), którzy nie mało sensacji wywołali tu swojemi strojami i paradą. Pojechali do Berlina. Ogólna suma zakupów, uczynionych przez księcia w Warszawie, wynosi 4000 tumanów, czyli przeszło 12.000 rubli. Do zabawnych epizodów należy nadesłanie księciu przez jakiegoś cichego kompozytora marsza, skomponowanego na cześć Melika-Mansura Mirzy. „Utwór“ ten odznaczył się tem, że zaopatrzony był w dedykację francuską... zupełnie nieortograficzną. Podróżni azjatyccy powracać będą za trzy miesiące, a wtedy zabawią dłużej w Warszawie. = Otworzono wczoraj testament zmarłego w tych dniach w Warszawie b. urzędnika magistratu ś. p. Feliksa Wojciechowskiego, który zapisał 6000 rubli na kasę im. Mianowskiego i 6000 rubli na rzecz katolickiego Tow. Dobroczynności = P. Zygmunt Przybylski, który jak to już wam doniosłem, otrzymał zezwolenie na dawanie przedstawień w Warszawie podczas zimy, nie małą miał trudność w wyszukaniu odpowiedniej sali. Wreszcie wynajął tattersal przy ul. Okólnik, którą odpowiednio trzeba przerobić; tymczasem zaś, aby czasu nie tracić, p. P. dawać będzie widowiska w dolinie szwajcarskiej. Pierwsze, inauguracyjne przedstawienie afisze zapowiadają na sobotę. Daną będzie wesoła krotochwila Fredry (syna) „Wielkie bractwo“. = Jeden z profesorów tutejszego instytutu muzycznego stara się o zezwolenie na otwarcie w Warszawie przygotowawczej szkoły muzycznej dla pragnących wstąpić do warszawskiego instytutu muzycznego.

Zamach na ks. Arcyb. ołomunieckiego. W dniu 9 lipca b. r. książę arcybiskup ołomuniecki, ks.

dr Kohn bawił w gminie M. Krönau, aby tamże udzielać Sakramentu Bierzmowania i nocował w domu proboszcza. Do sypialni ks. arcybiskupa ukryty jakiś złoczyńca w ciągu nocy rzucił przez okno z ulicy wielkim kamieniem. Cudem prawie uniknął wtedy ks. dr Kohn śmiertelnego uderzenia. Dopiero teraz udało się żandarmerji wyśledzić sprawcę zamachu. Jest nim 30-letni majster szewski Peregrin Hiesl z M.-Krönau. Czynu swego zbrodniczego dopuścił się on z zemsty za to, że księżę arcybiskup nie podziękował mu za ofiarowane mu serdeczne przyjęcie. W tych dniach już ukończono w sprawie tej prowadzone śledztwo w krajowym sądzie w Brünn i niedługo stanie przestępca przed prokuratorją państwa.

Proces Komarorowa. Wiadomo, że Komarow, redaktor *Swieta*, który tyle hałasu narobił swojem wystąpieniem w Pradze, wytoczył organowi Radosławowa w Zofji proces o obrazę honoru, z powodu twierdzenia tego dziennika, jakoby Komarow otrzymał od rządu bułgarskiego sześć tysięcy franków za popieranie księcia Ferdynanda. Rzeczywiście redaktor dziennika *Narodni prawa*, został skazany przez dwie instancje na cztery miesiące więzienia i grzywnę tysiąc franków. Obie niższe instancje nie dopuściły dowodu prawdy, ofiarowanego przez Radosławowa; a wskutek tego trybunał kasacyjny zniósł wyrok i zarządził ponowną rozprawę. Tymczasem obrona zebrała ogromny materjał dowodowy — a między innemi świadectwo rachmistrza ministerstwa spraw zagranicznych, który kwitę, wypłaconą Komarowowi, zaciągnął do ksiąg urzędowych. Mimo to trybunał pierwszej instancji znowu nie dopuścił dowodu prawdy, motywując swoją odmowę w ten sposób, że taki dowód poniżyłby znaczenie i powagę księstwa, a w dodatku byłby niebezpieczny dla dobrych stosunków pomiędzy Rosją a Bułgarją. Te oryginalne motywy wystarczyły do ponownego zasądzenia oskarżonego redaktora. Trybunał kasacyjny zniesie jednak niezawodnie ten wyrok, tak samo, jak zniósł poprzedni, a Komarow będzie musiał raz jeszcze oczyszczać swój honor.

Zola został wreszcie „akademikiem“. Wiadomo, z jaką gorliwością, wspieraną reklamą przyjaznych dzienników, stara się Zola oddawna już zostać członkiem francuskiej „akademji“, czyli jednym z „nieśmiertelnych“. Wszystkie starania były dotychczas bezowocne. Obecnie nakoniec udało mu się zostać „akademikiem“, ale niestety — w Brazylji. Akademja brazylijska w Rio de Janeiro obrała Zolę swoim członkiem.

Konkurs dramatyczny. Donoszą z Turynu z d. 29 września: Wczoraj zebrał tutaj otwarty piąty kongres dramatyczny. Obecni byli wszyscy niemal pisarze włoscy, artyści i krytycy teatralni. Przewodniczącym obrano gubernatora Erytrei Martiniego, który obecnie bawi we Włoszech na urlopie i przypominać sobie zaczyna swoje szczęśliwe początki w zawodzie dramaturga. Dziś rano rozpoczyna kongres swoją pracę zdarzającą do reformy towarzystw i trup teatralnych, do ożywienia produkcji dramatycznej i wreszcie do podniesienia opinji o stanie aktorskim. Wczoraj wystawiono po raz pierwszy operę Mascagni'ego p. t.: „Wilhelm Ratcliff“. Maestro sam dyrygował, ale wynik był średni.

HUMOR.

U dentysty.
— Niech pan nie otwiera tak szeroko ust. Tak wystarczy...
— Sądziłem, że pan chce dostać się obcęgami.
— Obcęgami... tak, ale ja sam zostanę tym razem na zewnątrz...

Pewna godzina.
— Panie doktorze! potrzebuję zasięgnąć rady, ale pragnąłbym, aby nam nikt nie przeszkadzał... Kiedy mam się do niego zgłosić?
— Najlepiej w godzinach, kiedy przyjmuję pacjentów. Przyjdź pan pomiędzy 3 a 5, ręczę, że będziemy sami.

Dzielny cyklista.
— Powiadam państwu, już tyle lat jeżdżę po mieście, a jeszcze nigdy nikogo nie przejechałem.
— Powinszować uwagi.
— Uwaga, to bagatela, ja mam inny sposób: jak się tylko ukażę na ulicy w moim garniturze sportowym, wszyscy mnie omijają!

Takie proste.
Kamienicznik. Jakto, ten gruz jeszcze na podwórzu?...
Rządca. Nie ma go gdzie podziać, wozu nie da pan nająć.
Kamienicznik. Po co wozić?... Wykopać dół i wsypać gruz do dołu!
Rządca. To ziemię trzeba będzie wywieść. Na jedno wyjdzie.
Kamienicznik. Aj, panie! No to wykopać dół tak duży, żeby i ziemia i gruz się zmieściły. To przecież takie proste!...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“

Nowy Targ 7 października. Folkierski, wicekierownik budowy kolei Chabówka Zakopane, w sensacyjnym procesie nowotarskim, zupełnie uwolniony. Oskarżyciel Maks Goldner wniósł rekurs.

Wiedeń 7 października. Starszy geometra Ludwik Zegociński i starszy geometra Franciszek Olpiński, zamianowani zostali starszymi geometrami V klasy.

Berlin 7 października. Parlament zwołany będzie w listopadzie.

Berlin 7 października. Wczoraj przybył do Kopenhagi posłaniec dworski z Petersburga, który raz jeszcze złożył królowi duńskiemu wyrazy kondolencji carowej z powodu śmierci królowej Ludwiki. W piśmie kondolencyjnem zawiadamia carowa, że z powodu lekkiej słabości nie będzie mogła towarzyszyć mężowi w podróży do Kopenhagi.

Paryż 7 października. Dziś zebrać się mają delegaci Stanów Zjednoczonych i Francji, aby w przedmiocie rokowań pokojowych ostateczne powziąć postanowienia. Amerykańscy delegaci postawią swe warunki i dadzą Hiszpanji bardzo krótki czas do namysłu. W razie odmownej odpowiedzi, wylądują natychmiast amerykańskie wojska na Filipinach.

Paryż 7 października. Referentem sprawy Dreyfusa wybrano członka trybunału kasacyjnego Barda.

Rzym 7 października. Ojciec św. stanowczo stoi przy niezłomnem postanowieniu pozostawienia Francji wyłącznego prawa opiekowania się misyjami katolickiemi na całem Wschodzie.

Stuttgart 7 października. Wiec socjalno-demokratyczny w Stuttgarcie przyjął rezolucję, według której wszyscy „towarzysze“ uczestniczyć mogą w wyborach do sejmu pruskiego, z tem zastrzeżeniem, że głosy swoje oddawać będą kandydatom, którzy oświadczą się za tajnem, powszechnem, bezpośredniem prawem wyborczem i wręcz będą przeciwni jakiemukolwiek ścieśnianiu praw obywatelskich.

Madryt 7 października. *Imparcial* pisze: Demonstracja flot na wodach chińskich, dowodząca widocznego porozumienia między Anglją a Ameryką, ma na celu, aby mocarstwa nie mogły się sprzeciwić zamiarom Stanów Zjednoczonych w sprawie archipelagu filipińskiego. Manifestacja ta zawiera groźbę, zwróconą przeciw Francji i Rosji.

Londyn 7 października. *Daily Chronicle* donosi z Pekinu, że cesarz chiński został w pałacu swoim otruty. Nowe niepokoje rozpoczęły się w niedzielę. Pięciu Chińczyków zamordowano. Napady na Europejczyków powtarzają się nieustannie.

Londyn 7 października. Z Washingtonu donoszą, że w Stanie Minesota zbuntowali się Indjanie szczepu Chippeway i wyrżnęli w pień oddział porucznika Bacona, złożonz ze 100 ludzi.

Hawanna 7 października Na wczorajszem posiedzeniu komisji mieszanej dla sprawy ewakuacji Kuby, zapewniali delegaci hiszpańscy, że natychmiastowa ewakuacja Kuby jest niemożliwa, natomiast amerykańscy członkowie Izby domagali się bezwzględnie ewakuacji Kuby przez Hiszpanów. Do porozumienia wzajemnego nie przyszło.

Waszyngton 7 października. Komisarz pokojowy Day otrzymał upoważnienie do przerwania każdej chwili rokowań pokojowych na wypadek, gdyby Hiszpanja okazała się oporną lub chciała prace komisji odwlóczyć. Nastąpiłaby potem manifestacja floty.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Wiedeń 7 go października Dzisiejsza *Wiener Ztg* ogłasza **pismo cesarskie zawierające nominację barona Dipaulego na ministra handlu**

Wiedeń 7 października. Cesarz przyjmował wczoraj na audjencji b. ministra dra Baernreithera. Jako poseł otrzymał dr Baernreither czterotygodniowy urlop.

Wiedeń 7 go października. Wczoraj obradowała deputacja kwotowa. Referent Beer składał referat o propozycjach kwotowej deputacji węgierskiej. Deputacja węgierska proponuje stosunek węgierskiej kwoty na 31·969%. Nawet jednak według sposobu obliczenia, proponowanego przez deputację węgierską, samo obliczenie jest z gruntu fałszywe. Podług tego obliczenia bowiem, udział węgierski dochodzić winien do 33%. Referent Beer proponuje jednak, na podstawie swojego systemu obliczeń, kwotę węgierską na 38%. Minister Kaiel popiera wniosek Beera. Dłuższa dyskusja wywiązała się nad wnioskiem podziału dochodu cel finansowych. W rezultacie wybrano subkomitet, złożony z 7 członków: Beera, Dumby, Jaworskiego, Mengera, Schwegla, Fořta i Schönborna.

Wiedeń 7 października. Wczoraj obradowało Koło polskie. Po dokonaniu wyboru członków do komisji ugodowej (ob. dodatek), wybrano do komisji budżetowej tych samych co dotychczas.

Dep. Wielowiejski postawił wniosek, ażeby w samemże Kole wybrać osobną komisję dla sprawy ugody.

Dep. Dulemba postawił wniosek w sprawie stabilizacji prowizorycznych posłańców pocztowych i telegraficznych. W sprawie tej zabierze dep. Dulemba głos przy dalszych stadjach dyskusji nad regulacją płac sług państwowych.

Dep. Weigel przedstawił żądanie krakowskiego Towarzystwa technicznego, w sprawie przyznania ukończonym technikom tytułu doktorskiego.

Następnie odbyło Koło tajne posiedzenie.

Wiedeń 7 października. W miejsce dep. Slavika wybrano w okręgu Nowy Dom w Czechach posłem do parlamentu burmistrza nowodomskiego Axera.

Wiedeń 7 października. Interpelacja posła Danielaka wniesiona dnia 6 październik do ministra sprawiedliwości w sprawie tolerowania lichwy żydowskiej przez c. k. prokuratorję państwa w Jaśle brzmi: „Na wszystkich zgromadzeniach ludu, jakie się odbyły w powiecie jasielskim podnosili zgromadzeni włościanie i małomieszczanie gorzkie skargi na panującą w tamtych stronach lichwę, której prokuratorja państwa w Jaśle w myśl wymagań samej nawet ustawy, nietylko należycie nie zwalcza, owszem toleruje. Naczelnym prokuratorem w Jaśle jest p. Stawarski. Lichwiarze państwa jasielskiego są typowemi pijawkami ludu, którzy pod skrzydłami prokuratorji państwa w Jaśle pobierają od ludu 208 do 250 procent. Lichwa przybrała sobie tam specjalną formę. W powiecie tym nie ma prawie chaty włościańskiej, w którejby za pożyczonych od żyda kilka guldenów, nie żywiono temuż przez cały rok krowy, wołu, lub świni — a to za procent. Długpozostaje bowiem zawsze w całości. To niszczenie ludu dzieje się w powiecie jasielskim w oczach prokuratorji, niejako pod jej ochroną. Podpisani zapytują, czy Ekscelencji znane są te okropne stosunki, istniejące w Galicji, a w szczególności w powiecie jasielskim i czy Ekselencja gotów jest przedsięwziąć środki, któreby raz położyły koniec tym niesłychanym nadużyciom, czy Ekscelencja pociągnie do odpowiedzialności tych, którzy ustaw nie przestrzegają, a tem samem czy Ekscelencja weźmie lud w opiekę i zapobiegnie przez to rozruchom?“

Wiedeń 7 października. Młodoczesi oświadczyli posłowi Danielakowi, że według zapewnień hr. Thuna stan wyjątkowy zostanie zniesiony w najbliższych dniach w dziesięciu lub dwunastu powiatach.

W innych powiatach będzie zniesiony stan wyjątkowy nieco później, ale również w niedalekiej przyszłości. Przez częściowe zniesienie stanu wyjątkowego jeszcze przed rozprawami nad nim w Izbie poselskiej, spodziewa się Koło polskie złagodzenia dyskusji.

Zdaje się jednak, iż nadzieja ta jest zupełnie bezpodstawna. Że będzie zniesiony stan wyjątkowy, to w wielkiej części będzie zasługą Młodoczechów, do których posłowie polscy opozycyjni się zwrócili, a którzy oświadczyli wręcz Thunowi, iż za stanem wyjątkowym głosować nie będą, bo wprost nie mogą.

NADESŁANE

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30

wyszło świeżo **trzecie wydanie** dzieła pod tytułem:

WYKŁAD PACIERZA

składu apostolskiego, przykazań Bożych, kościelnych, świętych Sakramentów, warunków do spowiedzi i dalszych przepisów Religii świętej, z zastosowaniem do życia praktycznego, 3135

napisał **ks. Jan Narkiewicz,** kand. św. Teologii.

2 tomy w 8-ce, str. 226 i 217 w pięknej oprawie.

Cena egz. **6 koron**, a z przesyłką a **50 groszy** więcej

„MAGASIN MARIE”

Z dniem 6 b. m. otworzyłam w Rynku, **w domu** Wgo **Szarskiego na I ptr.**, naprzeciwko Sukiennic pod firmą

„MARIE”

magazyn gotowej garderoby dziecięcej, dla chłopców i dziewcząt.

W zakres mego przedsiębiorstwa wchodzą wszelkie artykuły potrzebne do garderoby dziecięcej, jako i wyprawy dla niemowląt.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności pozostaje z poważaniem

3158 1 12 **Maria Kalkstein.**

Sklep wędlin

z całym urządzeniem wykwintnym, na bardzo ruchliwej ulicy, oraz **pracownia** z potrzebnemi ubikacjami i porzebnemi urządzeniami do wyrobów masarskich, jest natychmiast

do sprzedania lub do wydzierżawienia

przy ul. Florjańskiej L. 27 Fleischmann.

Tamże większa ilość

BULIONU z DZICZYZNY

do sprzedania. 3113 3 3



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.

Wysyła w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr. za zaliczką

JAN MICHNIK W BOCHNI.

Składy w aptekach i drogueryach.

Zakład kupna i sprzedaży

wszelkich **ruchomości** w zakres urządzenia domowego wchodzących (nowych i używanych). **Kraków, Florjańska, róg św. Tomasza.** Prosi o zawiadomienie w razie potrzeby sprzedaży i sprzedaje po cenach konkurencyjnych wszelkie ruchomości. 3151 **Z. Łuszczewski.**

Lepszy i tańszy niż Cognac jest

Driole'go „Brandy“

z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni

Franciszka Driole'go w Zará

założonej w roku 1768,

Dostawca c. k. austrjackiego, włoskiego i angielskiego dworu.

Zastępca Alejzy Grobler w Krakowie.

ulica Starowiślna Nr. 6.

Driole'go Brandy jest w Anglji więcej lubiany niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 3145 8 0

Wyborne, naturalne

WINA GRECKIE

Towarzystwa „ACHAIA“ w Patras w Grecji,

poleca

SKŁAD GŁÓWNY

Jan Strycharski 3155

w Krakowie, ulica Jagielońska Nr. 7.

Sprzedaż i wysyłka na Butelki i Beczki.

Cenniki franco na żądanie.

Literat poszukuje spokojnego

mieszkania na wsi

2 duże do 3 pokojów, z utrzymaniem w większym dworze, położ. na górze z szerokim widokiem, blisko lasu, w okolicach Rudawy Lanckorony, Sącza lub Jordanowa. Ofr. adres. **St. Artagan, Kraków, Pańska 8.** 2977 9 15

CrownLavenderSalts

CROWN PERFUMERY

1695

Towarzystwo Rolnicze-okręgowe Wadowickie

ma do pozbycia następujace gatunki wyborowego zboża **do siewu:**

Żyto:	floryańskie	9 Złr. 25 ct.
„	zelandzkie	9 Złr. 25 ct.
„	szwedzkie	9 Złr. 25 ct.
„	imperial	9 Złr. 25 ct.
„	triumf	9 Złr. 25 ct.
„	schlandstädckie	9 Złr. 25 ct.
Pszenicę:	banatkę	10 Złr. 25 ct.

Ceny rozumieją się z workami i z odstawą do kolei w Wadowicach. 2600 1 0

Nowość!

Trąbka koncertowa

dla każdego

prawnie ochroniona Nr. 49.987.



Znakomity instrument dla niemuzyków. do wygrywania wszelkich wymyślonych melodyj', pieśni, sygnałow, marszów, tańców, z nailepsz. mosiądzu sporządzona.

Bez znajomości nut, bez żadnej nauki, może każdy grać zaraz tony pełne, nawet przy słabem dmuchaniu. Dla dorosłych i młodszych dzieci również bardzo zabawne.

Cena z 4 wentylami . Mk. 4·50
„ „ 8 „ . „ 6·—
„ „ 12 „ . „ 9·—

(pięknie niklowana 50 pf. drożej) z książką do pieśni. Ceny tak niskie, aby każdemu umożliwić próbę która z pewnością do rozpowszechnienia i stosownego zamówienia doprowadzi. — Wysyłka za zaliczką przez 3021

Carl Schürmann

Musikwerke

Haspe in Westfalen.

Fortepian

krótki do sprzedania u Stroiciela fortepianów Słotwińskiego Kraków ulica **Karmelicka Nr. 5.** 3127

Jabłka letnie

piękne, 5 kilo 1·30 ct., inne 1 złr. Orzechy świeże włoskie 1·70 złr. z opakowaniem franco wysyła **Dwór Sławkowice** p. Gdów. 3085

LAMPY

wszelkiego rodzaju,

latarnie, lichtarze kandelabry, pająki, żardyniery, wazony, figury, tace i t. p.

POLECA:

R. Ditmar, Kraków, Rynek 13.

NAJWIĘKSZY **wybór stolików,** etażerek metalowych, jakoteż: z bambusu, pieprzu, z drzewa Kongo.

Ceny najprzystępniejsze.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie. 2751 6 0

Leśnictwo Zassów pod Czarną

(o. p. Zassów, stacja kolei i telegraficzna Czarna)

rozsyła od **15-go października:** sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące.

Cennik odwrotną pocztą opłatnie 3046 11 30

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 26,** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 3148

Guwernantki 3106

Nauczycielki, Freblanki Polki z patentami z jęz. niem. franc. angiel. muzyką oraz Bony Niemki poszukują posad przez Biuro umieszczeń **Maryi Stehlik, Kraków Rynek 7.** Bony francuski znajdą zaraz posady za pośrednictwem biura.

Kto chce dużo pieniędzy zarobić?

(miesięcznie 3—400 Mk) bez kosztów i ryzyka, niech przyszle zaraz swój adres pod **W. 99 an Carl Wojtan Leipzig-Lindenau.** 3017 5 26

Poszukuje się

ucznia do praktyki

do destylarni parowej

Józefa Kulczyńskiego w Krakowie. 3057

MUZYKA

Instrumenta i Struny

dostarcza **TANIO** pod gwarancją 2485

Gustav Müller

w Graslitz (Czechy)

Cenniki opłatnie. Najlepsze źródło zakupna dla odsprzedających.

Ktoby miał

300 do 500 złr.

a życzył sobie wypożyczyć na 10%, zechce podać swój adres i warunki pod adresem **T. S. C. 35. Kraków,** najdalej do 10 b. m. zwrot zapewniony. 3126 2 2

Lekcyi muzyki

udziela osoba zdolna. Plac Marjacki L. 2; II ptr. 3130

Gospodyni

samoistna znająca się znakomicie na kuchni, gospodarstwie wiejskiem, mleczarn (centryfugalnej) wyrobie masła deserowego, wieku 34, b. inteligentna, poszukuje posady przez biuro M. Wolskiej 24 Mikołajska Kraków. 3124 2 2

Zarząd dóbr Komorniki p. Dąbie koło Dobczyc rozsyła w 5 kilowych paczkach opłatnie za zaliczką

jabłka deserowe

jesienne po 1 złr., zimowe po 1·50 złr. Przy większych zamówieniach z odstawą do kolei za 100 kilo netto jesienne po 10 złr., zimowe po 15 złr., kuchenne jabłka po 7 złr. 3111 3 3

Agronom

praktyczny, doświadczony, z Poznańskiego, obeznany z manipulacją lasową, poszukuje dzierżawy, administracyi za kaucją, lub majątku zadłużonego, celem przeprowadzenia parcelacyi. Zgłoszenia prosi nadsyłać do działu inseratowego „Głosu Narodu“ dla **X. X. Y. 3152.** 3152 2 3

Dom II piętr.

z ogródkiem, przy ul. Piotra Michałowskiego Nr. 74, front na ogród krakowski, **jest do sprzedania.** Wiadomość **tamże** na I-szem ptr. 3072 5 10

Już wyszła z druku

Kucharka polska

część druga

wydanie szóste

FLORENTYNY i WANDY

obejmuje doskonałe

LEGUMINY

jak:

Buden'e, Racuszki, Strudle, Omlety, Ptysie, Charlotki

Najrozmaitsze lekkie leguminy

Jabłka w kremie Galarety, Suflety itp.

Znakomite Ciasta drożdżowe

Drób, Zwierzynę, Rolady, Auszki, Filée, Muszelki, Ptactwo d.

Marynaty, Pasztety itp.

Dyspozycję obiadów na każdy dzień w roku zastosowane do naszych potrzeb itp.

Cena 60 ct.

Po przesłaniu przekazem pocztowym **66** ct. wysyła franco Drukarnia narodowa Lwów — Hotel George'a. 3 59 1 0

Kucharka

która **gruntownie** zna się na prowadzeniu kuchni, czysto i smaczn e gotuje, **znajdzie** natychmiastowe **stałe** zajęcie w handlu delikatesów i pokoju do śniadań w Wiedniu. Adres udzieli dział inser. „Głosu Narodu“ p. l. **3161** 3161 1 3

Potrzebny Dworek

z ogrodem

4 — 5 ubikacyi mieszkalnych, w okolicy zdrowej górskiej, w Galicyi zachodniej. Zgłoszenia z opisem i podaniem ceny przyjmuje Dział inseratowy dla **A. B. 3157.**

Dwór Tymowa

wysyła pocztą opłatnie w pięciokilowych paczkach, netto po 4 kilo, **masło świeże stołowe** za pobraniem 4 złr. 3160 1 3

Do chłopczyka

siedmioletniego potrzebna jest na wieś (od Krakowa tylko 7 kilometrów oddalona) **nauczycielka** ze szkoły Freblowskiej, władająca dokładnie polskim i niemieckim językiem. Zgłoszenia **S. K. E.** poste restante Kraków. 3168

Za 70 centów

5 klg. **jabłek** deserowych i zimowych wysyła za zaliczką opłatnie Zarząd dóbr Wiśniowa koło Dobczyc. 3165 1 2

Całe II piętro składające się z 3 pokoi, salonu, przedpokoju, kuchni spiżarni w ulicy Grodzkiej Nr. 42 jest każdego czasu do wynajęcia. Wiadomość u gospodarza na I piętze. 3162

Poszukuje się kupna

folwarczku

blisko większego miasta, w zdrowej okolicy, bardzo dobrą glebą i budynkami, ładnym dworkiem. Dokładne zgłoszenia z warunkami proszę nadsołać pod adresem **„Folwark“** Zakopane. Pośrednictwo wykluczone. 3112

Józefa Ekerowa

rozpoczęła LEKCJE TAŃCÓW

w domach prywatnych, pensjonatach. i we własnem pomieszkaniu przy **Małym Rynku L. 6 II piętro** (dom obok W. Karasia).

Dla młodzieży szkolnej osobne godziny. 3 63 1 0

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 3140

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków.

PANNA

młoda, szatynka, posiadająca 12000 złr. posagu, poszukuje mężczyzny na pewnem stanowisku, w celach matrymonialnych. Zgłoszenia z fotografją pod l. **K. S. 3067** poste restante Kraków za okazaniem kwitu inseratowego. Dyskrecja zapewniona. 3067

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do nru 229 „Głosu Narodu".

XV. sesja parlamentu.

Siódme posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu")

Wiedeń 7 października. Przed rozpoczęciem dzisiejszego posiedzenia rozeszła się w korytarzach Izby wiadomość, że deputacja kwotowa opóźniła o dzień jeden swój wyjazd do Budapesztu. Nastąpiło to skutkiem tego, że referent Beer oświadczył, iż jest chory i że stanowczo do poniedziałku nie wyzdrowieje. Do wtorku zobowiązał się wyzdrowieć. W kołach prawicy nie bardzo wierzą w chorobę Beera. Istnieje przypuszczenie, że wchodzi tu w grę jakiś bliżej dotychczas nie wyjaśniony manewr ze strony Niemców opozycyjnych.

Dzisiaj odbywa się ostatnie posiedzenie przed krótką przerwą, jaka skutkiem obrad deputacji kwotowej ma nastąpić. Następne posiedzenie odbędzie się dopiero **we czwartek przyszłego tygodnia.**

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11-tej minut 25 zrana.

Odczytano nasamprzód pisma prezesa gabinetu. Jedno z nich zawiadamia, że cesarz raczył najłaskawiej przyjąć wiernopoddańcze gratulacje Izby poselskiej i polecił wyrazić Izbie za to najwyższe podziękowanie. Drugiem pismem zawiadamia prezes gabinetu, że Cesarz pismem odręcznem z dnia 6 października raczył zamianować Józefa barona Dipaulego ministrem handlu.

Odnośne pisma odręczne, ogłoszone w dzisiejszej *Wiener Ztg.* brzmią jak następuje:

Kochany hrabio Thun! Przyjmując pański wniosek, mianuję właściciela dóbr ziemskich Józefa barona Di Paulego von Treuheim Moim ministrem handlu.

Wiedeń, 6 października 1898 r.

Franciszek Józef m. p.
Thun m. p.

Kochany baronie von Di Pauli! Mianuję pana Moim ministrem handlu.

Wiedeń, 6 października 1898 r.

Franciszek Józef m. p.
Thun m. p.

Wśród pism złożonych na stole prezydjalnym znajdują się projekty ustaw: projekt drobnej zmiany ordynacji wyborczej, co do rozdziału terytorjów okręgów wyborczych większej własności w Czechach; projekt w sprawie zniesienia ustawy z dnia 17 maja 1874 roku o rządowych dodatkach do funduszu religijnego; projekt zmieniający ustawę z dnia 1 maja 1881 co do dochodów personalu nauczycielskiego w seminarjach duchownych.

Sąd cieszyński domaga się wydania dep. księdza Stojałowskiego; sąd powiatowy w Karlsbadzie prosi o pozwolenie ścigania dep. Verkaufa; sąd okręgowy wiedeński chce wdrożyć karne śledztwo przeciwko dep. Mittermayerowi.

Kilku posłów zgłosiło dalsze nagłe wnioski w sprawie państwowych zapomóg. Dep. ks. Taniaczkiewicz stawia wniosek domagający się umorzenia długów chłopskich przez państwo; projekt Taniaczkiewicza zbliżony jest do teorji *„Volksgeldu"* dep. Schlesingera.

Interpelację zgłosił dep. Danielak w sprawie nadużyć delegata krakowskiego Laskowskiego a w szczególności w sprawie dziwnych kolei szewca Wójcika, wydalonego z całego terytorjum objętego stanem wyjątkowym, mimo, iż miejsce jego przynależności właśnie w zakresie tego terytorjum leżało.

Posiedzenie zaczęło się od składania kartek w celu dokonania wyboru komisji ugodowej. Do tej komisji wybrani zostali: Katrhein, Abrahamowicz Dawid, Biliński, Dzieduszycki, Gniewosz, Kolischer, Kozłowski, Milewski, Rutowski, Schwegel, Spens, Stürkgh, Tittinger, Czernin, Keil, Huyn, Falkenhayn, Mauthner, Auspiltz, Gross, Lecher, Menger, Peschka, Chiari, Kaiser, Steinwender, Lorber, Jax, Schlesinger, Axmann, Dworak, Fort, Kaftan, Kulp, Karlik, Schwarz, Bromowsky, Heeger, Malfatti, Pavesi, Popovici, Verkauf, Mettal, Zehetmayer, Berks, Laginja, Schuklje i Wachnianin.

Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusji nad pierwszem czytaniem projektu rządowego w sprawie uregulowania dochodów czynnych sług państwowych, należących do kategorji służby.

Zabiera głos dep. Resel, socjalista. Mowca krytykuje wczorajsze przemówienie ministra skarbu Kaicla i domaga się, aby ustawa została bezwarunkowo przedłożona do sankcji. Politykę ministra finansów nazywa mowca polityką rewolwerową. Mowca atakuje Koło polskie, twierdząc, że Polaków wogóle nic nie obchodzi dola sług państwowych. Nie dziwi więc nikogo, że oni zgadzają się na tak mierną, a tak warunkową ustawę. Stokroć dziwniejsze jest jednak postępowanie Czechów, którzy lubią sobie nadawać pozory obrońców cierpiących nędzę klas ludności.

Dep. Bielohlavek uderza na politykę rządu, który zawsze ma na wszystko pieniądze, tylko nie na to, czego potrzebuje ludność. Jeżeli idzie o środki na przyjście z pomocą ludności, to mowca natychmiast te środki wskaże. Niechaj się tyle nie wydaje pieniędzy na ślepe ładunki na manewrach, to słudzy państwowi będą mieli co jeść. Mowca występuje gwałtownie przeciw opodatkowaniu cukru, które wywoła ogromne wzburzenie wśród ludności. Mowca kończy wezwaniem do rządu, aby „nie czynił gorzkiem już i tak wcale nie słodkiego życia ludności".

Następnie zabiera głos dep. Piętak. Mowca przypomina, że jest zasługą Koła polskiego, iż z jego starań i z jego inicjatywy wyszło przedłożenie o poprawieniu doli urzędniczej, które obecnie weszło w życie. Zarówno urzędnicy jak nauczyciele, jak i duchowni z wdzięcznością powinni o Kole polskiem wspominać. Koło interesuje się również niezmiernie sprawą polepszenia bytu służby i współdziałało oraz współdziałać będzie w tym kierunku. Jeszcze za rządów hr. Badeniego projekt ustawy w tym kierunku przedłożony został wysokiej Izbie. Projekt ten był wznawiany w trzynastej i w czternastej sesji. Nie naszą jest winą, że już oddawna nie przyszedł do skutku. Odpowiedzialność za to spada przedewszystkiem na socjalnych-demokratów, którzy rzekomo bronią interesu maluczkich, w gruncie zaś rzeczy całkiem inne pobudki powodują ich polityką. Ażeby złożyć dowód jak bardzo Kołu polskiemu zależy na przyspieszeniu polepszenia bytu sług, stawia mowca wniosek, aby przedłożenie odesłać do komisji z poleceniem, by odnośny referat został przedłożony pełnej Izbie już w przeciągu dni ośmiu.

Wiadomo, że dep. Pommer z lewicy postawił wniosek wczoraj, aby przedłożenie było załatwione w przeciągu dni czternastu. Wniosek dep. Piętaka skraca ten termin do dni ośmiu.

Dep. Axmann (chrześć.-socjal.) wziął sobie ogromnie do serca to, co dep. Piętak mówił o socjalistach i wierny przysłowiu „uderz w stół, nożyce się odezwą", począł atakować Koło polskie w sposób niemiły. Mowca twierdzi,

że Koło polskie wojuje frazesem, którym chce pokryć czczość swoich czynów i obojętność dla klas pracujących.

Dep. Dyk stawia następnie wniosek zamknięcia dyskusji. Wniosek ten został przyjęty. Jako jeneralni mowcy wybrani zostali posłowie Pergelt i Schrammel.

Prezydent zarządza następnie przerwę w obradach, po której Izba przystępuje do dyskusji nad wnioskami na głemi o zapomogi. Przemawia szereg mowców, między innymi dep. Kiesewetter, uzasadniając konieczność przyjjście z pomocą rozmaitym okolicom krajów koronnych.

Prezydent kroczy ku zamknięciu posiedzenia. Zabiera głos dep. Wolf i we właściwy sobie dziki sposób protestuje przeciwko formie w jakiej dokonano wyboru komisji ugodowej. Mowca twierdzi, że woźni parlamentarni zabierali kartki bez pytania deputowanym wprost z przed nosa. Dep. Wolf twierdzi, że wybór jest nieważny i domaga się ponownego wyboru.

Dep. Daszyński w charakterystyczny wielce krzykliwy sposób mięszając co trzecie słowo wzmiankę o mordach i pożogach stawia wniosek, aby komisja legitymacyjna, której wybór dokonany został również na dzisiejszem posiedzeniu, odbywała swoje posiedzenia jawnie. Dep. Daszyński motywuje to swoje żądanie zbrodniami, jakich dopuszczali się Polacy przy ostatnich wyborach. Daszyński domaga się, aby nad jego wnioskiem głosowano imiennie.

Wniosek o imienne głosowanie został dostatecznie poparty, skutkiem czego prezydent zarządza istotnie wywoływanie nazwisk.

Dep. Schönerer woła: „O panowie z większości! Strach! Zgroza! Pociąg odjeżdża o godz. 3 minut 11-cie, a tu trzeba zostać w Izbie dla głosowania!“

W imiennem głosowaniu **odrzucono wniosek Daszyńskiego o jawność komisji legitymacyjnej 165 głosami przeciwko 100 głosom.**

Dep. Pergelt stawia wniosek, aby obrady komisji ugodowej odbywały się jawnie.

Dep. Wolf domaga się imiennego głosowania dla tego wniosku. Żądanie to nie zyskuje poparcia. Oświadcza się za niem tylko sześciu Schönererjanów i socjalista Zeller.

Wniosek Pergelta natomiast o jawność komisji ugodowej uchwalony został jednogłośnie.

Dep. Fuchs w końcu posiedzenia odpowiada na protest Wolfa, przyrzekając, że wyda odnośne polecenia na przyszłość i będzie przestrzegał prawidłowego zbierania głosów. Tym razem wybór uznaje prezydent za ważny. Prezydent dziękuje posłowi Wolfowi, że mu zwrócił uwagę na niewłaściwy sposób zbierania kartek przez woźnych.

O godzinie 3 kwadranse na czwartą zamyka prezydent posiedzenie. **Następne posiedzenie odbędzie się dopiero we czwartek.**

Dep. Daszyński postawił wniosek o postawienie gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia za ogłoszenie stanu wyjątkowego w Galicji zachodniej.

Posłowie czescy robią ciągle wytężone usiłowania, aby skłonić rząd do zdjęcia stanu wyjątkowego z Galicji. Zapytywali oni w sposób autorytatywny, na jakich warunkach polska grupa chrześcijańsko-społeczna gotowaby była wejść w stały stosunek z większością. Dep. ks. Szponder i dep. Danielak oświadczyli, że dopóki stan wyjątkowy w Galicji nie jest zniesiony, dopóty nie może być mowy nawet o żadnych rokowaniach.

Utrzymuje się w kołach parlamentarnych wiadomość, że rząd rozpoczął już z rządem węgierskim rokowania o uchwalenie obustronnego prowizorjum ugodowego aż do końca marca 1899 r. w celu zostawienia parlamentowi wiedeńskiemu czasu do załatwienia ugody.

Wiedeń 7 października. Dep. Baernreither pożegnał się z urzędnikami ministerstwa handlu nie osobiście, lecz za pośrednictwem okólnika.

Rokowania rządu ze stronnictwami trwają nieustannie. Wczoraj ministrowie Thun i Kaicl brali udział w konferencji komitetu wykonawczego prawicy. Idzie podobno o to, aby ugodzie zapewnić większość jeszcze przed wyjazdem ministrów do Budapesztu w celu przedłużenia prowizorjum. Pomiędzy rządem a związkiem chrześćjańsko-słowiańskim przyszło już do porozumienia.

Narodni Listy pomieszczają artykuł p. t. „Działanie zaczyna się“, w którym oświadczają, że przed środą czescy deputowani muszą wiedzieć, czy mają pójść z hr. Thunem i za ugodą, czy przeciwko hr. Thunowi i przeciwko ugodzie, ażeby czescy członkowie komisji ugodowej wiedzieli, jakie mają zająć stanowisko. Hr. Badeniemu posłowie czescy postawili 32 żądania; od wypełnienia tych żądań zależy stanowisko Czechów do rządu. Wydanie rozporządzeń językowych nie było żadnem ustępstwem, lecz tylko częściowem usunięciem krzywdy.

Od hr. Thuna który jako członek szlachty czeskiej, stoi na stanowisku prawnopolitycznem Czechów, można i musi się więcej żądać niż od hr. Badeniego. Kaicl musi być obecnie nietylko ministrem ale referentem klubu czeskiego wobec ministrów i to zadanie spełnia z zapałem.

Wiedeń 7 października. Klub czeski ukonstytuował się dzisiaj. Prezesem klubu wybrany został dep. Engel. Zastępcami jego wybrani: dep. Pacak i dep. Stransky. Do komisji parlamentarnej wybrano posłów: Blažka, Brzorada, Herolda, Kaftana i Kramarza.

Budapeszt 7 września. Półurzędowy *Magyar Ujsag* wylicza warunki pod jakiemi rząd węgierski zgodzi się na prowizorjum ugodowe. Pierwszym warunkiem musi być pewność, że Izba poselska w Wiedniu ma stanowczy zamiar przyjąć bez zmiany przedłożenia ugodowe; prowizorjum więc może przyjść do skutku tego wtedy, jeśli Izba znaczniejszą część przedłożeń konstytucyjnie już uchwali, a co do innych, mniej doniosłych przedłożeń, dana będzie wszelką wątpliwość wykluczająca autorytatywna rękojmia, że parlamentarnemu załatwieniu zaległych przedłożeń stawał na przeszkodzie nie brak dobrych chęci, lecz istotnie brak czasu. Wszystko to musi przytem nastąpić już w takim czasie, aby w razie niespodziewanych trudności i komplikacyj rząd węgierski miał zawsze jeszcze dość czasu do wprowadzenia w życie prawa samorozporządzalności.

Powyższy komunikat budapeszteńskiego półurzędowego dziennika zakrawa na gorzką ironję.

Właścicielka i wydawczyni: **Józefa Rogoszowa.** Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Glatman.** Druk W. Korneckiego w Krakowie.